

Rok VII.
Kraków, dnia 26 stycznia 1913 r.
Nr. 4.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 2346.

Oszczędność.

Stare przysłowie polskie: »pamiętaj rozchodnie żyć z dochodem w zgodzie«, niestety jest u nas dziś bardzo mało praktykowane. Dziwnie niejednolitym jesteśmy pod względem gospodarności narodem. Na obczyźnie spotkać możemy robotników polskich, którzy posuwają oszczędność aż do przesady — sknerzą na jedzeniu, chodzą w łachmanach, byle tylko każdy grosz gotówki módz odłożyć do oszczędności. Ale równie łatwo spotykamy robotników, którzy mimo dobrych zarobków przez długie lata nic nie odłożą, wszystko, co zarobią, przepuszczają na hulanki, na wódkę, na stroje.

Polak w kraju też nie inny. Niejeden oszczędza nieraz przez rok cały, a potem przy lada okazyi pozbędzie się wszystkiego, co przedtem z mozołem zdobył. Raz przesadza w oszczędności, drugi w rozrzutności. Nie mamy innego wytłómaczenia na ten objaw, jak że to już jest właściwością naszego charakteru narodowego.

Przyjrzyjmy się natomiast Niemcom oraz Francuzom. Prawie każdy Niemiec z natury już jest oszczędny. Nie przesadzi w oszczędności, lubi dobrze zjeść i wypić, ale mimo to prawie każdy oszczędza i dorabia się. Ale bo też oni oszczędzają równo i wytrwale.

Tej cnoty oszczędności nam Polakom tak bardzo potrzeba. Póki się ogół nasz nie nauczy tej systematyczności, rozwój nasz gospodarczy zawsze będzie niedostateczny.

W jaki sposób więc dojść do planowego stałego oszczędzania?

Odpowiedź daje nam właśnie przysłowie wyżej zacytowane: »Pamiętaj rozchodzie żyć z dochodem w zgodzie!« To nie znaczy nic innego, jak że wydatki swe zastosować trzeba do dochodów, inaczej o rozsądnem gospodarowaniu nie może być mowy.

Spytajmy się kogoś, jakie ma dochody, to odpowie nam jasno, że takie i takie. Spytajmy się jednak dalej, jakie są jego wydatki, ile kosztuje utrzymanie rodziny jego, ile wydaje na żywność, ile na odzież, ile na przyjemności, zabawy i napoje, ile wreszcie oszczędza lub ile mógłby oszczędzić, a już wprowadzimy go w zakłopotanie. Na stu ludzi zaledwie jeden dokładnie znać będzie swe rozchody. A to jest właśnie zasadniczy błąd.

Od tego powinno się rozpocząć, że się dąży do dokładnego poznania swych wydatków. Każdy, który chce żyć gospodarnie i dorobić się jakiego takiego mienia powinien dokładnie wiedzieć, ile mu na każdą rzecz wydać wolno. Jak wszystkie państwa, miasta i instytucye ustanawiają sobie tak zw. budżet, to jest plan wydatków zastosowany do dochodów, tak też i każdy człowiek zestawić sobie powinien swój budżet prywatny.

Obliczyć należy dokładnie, ile w ciągu roku lub kwartału przyjdzie wydać 1) na żywność, 2) na mieszkanie, 3) na odzież i obuwie, 4) na utrzymanie czystości w domu, 5) na cele społeczne i oświatowe (gazety, towarzystwa), wreszcie 6) ile wolno wydawać na zabawy i przyjemności i 7) ile można i powinno się rocznie oszczędzić.

Kto od razu takiego zestawienia zrobić nie umie, ten niechaj najprzód zapozna się z swemi wydatkami. Niechaj przez jakie dwa tygodnie dokładnie zapisuje sobie każdy wydatek, choćby najdrobniejszy. Po upływie tego czasu z zapisków swych się przekona, jakie ma wydatki i z łatwością obliczy sobie, ile takich poszczególnych wydatków przypadnie mu na miesiąc lub dłuższy okres czasu. Wtedy przekona się prawie każdy, że przy skromnych wymaganiach, zawsze jeszcze coś z zarobku zbiegnie. Tę nadwyżkę trzeba natychmiast zanieść do kasy i złożyć na książkę oszczędności. Jeżeli tak będziemy postępowali, to z pewnością nigdy bieda nie da się nam zbyt we znaki.

Rok Burzy.

(Opowiadanie porucznika z r. 1863).

II. NA PRZEBÓJ.

Wypad na wroga. — Z szablą w ręce. — W ciszy boru. — Rozproszony pluton. — Kto zdradził w leśnictwie? — Dobre wieści w obozie.

Siedliśmy na koń w stodole, osłonięci od kul, ale na pół zduszeni dymem, który z mokrej strzechy unosił się kłębami, nie mogąc rozgorzeć płomieniem. Jeden z synów leśnika stał przy zamkniętych wierzejach, gotów do otwarcia na pierwsze moje skinienie. Wśród nas panowało poważne milczenie; konie pociły się i drżały pod nami od wzruszenia. Dokoła rozlegał się straszny i wzmagający się co chwila huk, świst kul i głuche, tępe ich uderzenia w ściany i dachy zabudowań. Padały one tak gęsto, że przypominały tętnienie gradu po drewnianym dachu.

Wsłuchując się w ten trzask i huk, jeden z żołnierzy zawołał:

— Będzie nam tam ciepło.

— Kochanku — ozwał się na to swym cienkim głosem Karol Laskonogi — czytałeś ty kiedy »Piekło« Dantego? *)

— Kogo? — spytał żołnierz, który prawdopodobnie nigdy w życiu o żadnym Dancie nie słyszał.

— Widocznie, żeś nie czytał, aniele mej duszy — odparł Karol — skoro się pytasz, wszelako mogę cię zapewnić, że tam było o wiele goręcej., uważasz, był tam...

— Milczeć w szeregu! — zakomenderował wachmistrz.

Ja stałem i czekałem, aż usłyszę, że generał wyruszył na czele swoich, by jednocześnie z nim rzucić się na nieprzyjaciela. Powiedziałem żołnierzom, o co idzie.

Wyruszymy dwójkami i, nie czekając na komendę, rzucimy się ze strasznym krzykiem naprzód, rąbiąc i kłując, co spotkamy na drodze, Kto się szczęśliwie wydostanie, niech się zatrzyma na skraju lasu i czeka na innych. Każdy musi o sobie myśleć, każdy...

Nie skończyłem, bo nagle rozległo się potężne hura! które zagłuszyło huk strzałów i świst kul. To generał rzucił się na nieprzyjaciela.

— Otwieraj wierzeje! — krzyknąłem. — Za mną, dzieci, w imię Boże! Hura!

Z dziesięćkrotnie powtórzonem: hura! z gołą szablą w garści, podniesioną do śmiertelnego ciosu, spiąłem konia ostrogami i rzuciłem się naprzód na oślep. Naprawdę, nic nie widziałem przed sobą tylko błyski nagłe ognia i nic nie słyszałem, tylko przeciągły huk strzałów i świst kul. Ktoś za mną jęknął i krzyknął: Jezus! Marya! i prawdopodobnie zwalił się z konia, a ja leciałem naprzód i napotkawszy jakąś przeszkodę, rąbałem szablą na prawo i na lewo. Nic nie widziałem, tylko czułem, jak szabla uwięzła w miękkiem ciele, jak rozległ się jęk, i leciałem dalej. Byłem już w lesie na jakiejś drożynie, a przedemną majaczyły cienie ludzkie, błyszczały długie linie ognia nagłego, rozlegały się wrzaski, a ja pędziłem naprzód i rąbałem ciągle, z jakąś szaloną zaciekłością.

Nagle usłyszałem tuż przy sobie dobrze znany mi głos wachmistrza Burczymuchy:

— Na prawo, poruczniku, tam ich niema!

*) Dante, znakomity poeta włoski, napisał wielkie dzieło p. t. »Boska Komedya«, w której opisał wymyśloną wycieczkę po piekle, czyścu i niebie.

Mimowoli skierowałem konia w tę stronę, wpadliśmy obaj z wachmistrzem na jakąś wąską drożynę i lecieliśmy jak szaleni, smagani nielitościwie przez gałęzie drzew. Ale tu nie napotkaliśmy już żadnych przeszkód, nikt nam drogi nie zastępował, kule przestały świszczeć, nagłe błyski ognia oślepiać naszych oczów. Powoli wrzawa dotąd nas otaczająca cichła, tylko zdala dochodził nas nieustanny grzechot ognia karabinowego, ale i ten wkrótce umilkł. Otoczyła nas poważna, senna cisza boru.

— No, mopanku, panie poruczniku, zatrzymajmy konie. Jesteśmy od tych psich synów zdaleka. Już nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo. Trzeba odpocząć i koniom także dać wytchnąć.

Usłuchałem rady starego wojaka, konia zatrzymałem, odetchnąłem i powoli pocz̨ął wracać do mego umysłu spokój i przytomność Obejrzałem się, dokoła otaczał nas las, ale przed nami rozświecał się nieco, co znaczyło, że niedaleko się kończy. Usiłowałem sobie zdać sprawę z położenia, ale oczywiście do żadnych rezultatów pod tym względem dojść nie mogłem. Nie wiedziałem, gdzie się znajduję i nie było nic innego do czynienia, jak ruszyć na skraj lasu i tam czekać, czy kto z moich ludzi się nie znajdzie. Tymczasem w ciszy serca dziękowałem Bogu za tak cudowne ocalenie.

Znaleźliśmy się wreszcie u wylotu lasu, ale tu nikogo nie spotkaliśmy.

— Czyżby wszyscy polegli? — spytałem.

— O! mopanku, niech się pan porucznik o to nie boi — odrzekł wachmistrz, złażąc z konia i poprawiając coś koło kulbaki — co ma wisieć, to nie utonie. Wykaraskali się oni i z pewnością błądzą po lesie. Juścić prawdę rzekłszy, to sam widziałem, jak paru spadło z koni, bom to ja szedł na końcu, żeby widzieć, mopanku, jak się wiara sprawia. Ani słowa, wszyli się dobrze w kupę piechurów i nie mało ich tam świętą ziemię gryzie. Ale zawsze i naszych też trochę padło. Kule, mopanku, brzęczały jak pszczoły, kiedy kto w ul dmuchnie. No! no! ciężka była przeprawa, bardzo ciężka... ale jakoś Bóg dał, żeśmy się wygrzebali. Ciekawy jestem, co z tym hultajem Karolem się stało...

— Jest tu w swej własnej, nienaruszonej osobie! ozwał się jakiś głos z głębi krzaków i za chwilę wysunął się Laskonogi, wiodąc za sobą konia.

Przy nikłym blasku zorzy wieczornej dostrzegłem, że jest z gołą głową i twarz ma zmazaną krwią.

— Co? czyś ranny?

— A tak, panie poruczniku, liznęła mnie wraża kula, czapkę mi zerwała i trochę po skórze zaorała. Jestem stworzony do wielkich przeznaczeń, jak powiada poeta, i zginąć nie mogłem...

— Baj baju, mopanku, z twojemi wielkiemi przeznaczeniami — odrzekł wachmistrz. — Taki rekrut, jak ty, niema żadnych przeznaczeń. Rozumiesz, smyku?

— Cieszę się, Karolu — wtrąciłem — że cię widzę. A o innych nic nie wiesz?

— Niestety! nic nie wiem. ale mam nadzieję, że się choć w części wyrąbali. Na Jowisza! starcie było gorące. Aleśmy też nacięli się tego tałałajstwa, Boże miłosierny! Wszelako, panie poruczniku, ośmielam się zrobić jedną uwagę.

— Jaką?

— Że tu jest niebezpiecznie siedzieć. Po całym lesie rozbiegli się kozacy i lada chwila jaki dziesiątek może nam na kark spaść. A wtedy, adiu Fruziu, przynajmniej co do mnie, bo mi się lanca w jakiemś pulchnem łonie oficerskiem złamała, a szablę gdzieś dyabli w lesie wzięli.

— Czekaj, rekrucie! — mruknął wachmistrz — podźwigasz za to dziesięć lanc przez dwie godziny!

— A przytem, o! panie poruczniku — ciągnął dalej Laskonogi — do obozu mamy trzy opętane mile. Trzeba korzystać z ciemności nocy nieprzespanej, jak powiada poeta.

— Stuliłbyś gębę, z przeproszeniem, mopanku, o tych tam twoich poetach — zawołał wachmistrz i zwracając się do mnie, dodał:

— Panie poruczniku, ten rekrut dobrze radzi.

— Ale kiedy ja tu naznaczyłem punkt zborny półplutonowi — odrzekłem — wypada mi na innych czekać.

— Już to, mopanku, z przeproszeniem, mnie się widzi, ze nie wypada, chyba, że pan porucznik chce poraz drugi głowę narazić...

— A ma się tylko jedną, jak mówi poeta! — szepnął Laskonogi.

Uznawałem całą słuszność tych uwag, ale wahałem się; wstyd mi jakoś było nie znajdować się na miejscu, które naznaczyłem jako punkt zborny dla moich zuchów, ale ostatecznie zdecydował mnie nagły huk strzału, który gdzieś niedaleko nas padł i powtórzonym został tysiącznem echem wśród lasu i sennej ciszy nocnej. Widocznie doniesienie Karola o włóczących się po lesie jeźdzcach było prawdziwem i czekać tu nie było czego. W takiem rozpaczliwem położeniu, jak nasze w tej chwili, każdy o sobie powinien myśleć.

— A więc, na koń i w drogę! — rozkazałem i dosiadłszy mego zmęczonego gniadosza, ruszyłem na przełaj przez pola w kierunku naszego obozu.

Była to podróż nie bardzo bezpieczna ze względu, że należało iść blisko trzy mile krajem nagim, płaskim, bezleśnym, a nieprzyjaciel raz poruszony, na wszystkie strony zapewne rozesłał podjazdy lekkiej kawaleryi. Ale liczyłem na to, że maszerując bocznemi drożynami, wśród nocy dość ciemnej i dżdżystej, bo koło północy począł padać drobny deszczyk, kapuśniaczkiem zwany, zdołam uniknąć niepożądanego spotkania i szczęśliwie dobiję się do obozu.

Wśród tego marszu, odbywanego przy nadzwyczajnych ostrożnościach, z natężonym słuchem i ręką na cynglu rewolweru, niepokoił mnie bardzo brak wiadomości o generale Bosaku. Czy się wydobył z tej matni, w jaką wpadliśmy w zagrodzie leśnika? Czy żyje? Czy szczęśliwie dostanie się do obozu? Oto pytania, które mnie trapiły, a na które, niestety! w tej chwili odpowiedzi nie znajdowałem.

Na jednym z odpoczynków, które co jakiś czas czyniliśmy, by koniom zmęczonym dać wytchnąć nieco, jak dziś pamiętam, pod grupą grusz polnych, których cieniem okryci, mogliśmy wszystko dokoła widzieć, o ile noc na to pozwalała, sami nie będąc widziani, Karol Laskonogi rzekł do mnie:

— Wie pan porucznik, o czem ja myślę?

— Z pewnością, mopanku, o jakiem głupstwie! — przerwał mu wachmistrz.

— O, nie! wachmistrzu, wśród tej nocy ciemnej i dżdżystej nie czas myśleć o głupstwach. Natura usposabia mnie filozoficznie...

— Jak?

— Filozoficznie.

— A to ki dyabeł, mopanku? Trzeba ci wiedzieć, skurczybucie, że takiemu rekrutowi, jak ty, myśleć nie wolno...

— Przepraszam bardzo, ale ja myślę, że napad, jaki na nas uczyniono przeważnemi siłami na leśnictwie, jest wynikiem zdrady.

— A to prawda, mopanku! — zawołał wachmistrz — raz przecie coś mądrego powiedziałeś, rekrucie! Niechybnie to była zdrada!

— Być może — wtrąciłem — ale na czem opierasz twoje przypuszczenia, Karolu! — zapytałem.

— Na tem, panie poruczniku, że na kilka godzin przed napadem, jeszcze za dnia, ten szwarcownik gdzieś przepadł. Czy widział kto z panów Jana? Co się z nim stało?

— Rzeczywiście, nie widziałem go wcale — zauważyłem.

— I ja także — dodał wachmistrz.

— A zatem! — krzyknął Karol — nikt inny, tylko on, ten infamis ostatni nas zdradził. Wymknął się niepostrzeżenie z leśnictwa, niby cień, niby widmo i dał znać nieprzyjacielowi o nas. Ja go od samego początku podejrzywałem... słowo honoru daję. Mina, proszę panów, dzika, z niechęcią nam przewodniczył, chciał niby do tej swojej żony... Teresy... mówiąc nawiasem, bardzo ładnej kobiety... lecieć, a gdyśmy przybyli na leśnictwo, zauważyłem to, iż nie położył się spać jak inni, ale włóczył się po całej zagrodzie, niby duch Banka, myszkował, przeglądał kąty... o! gotowym przysiądz, że to on zdradził!

Przypuszczenie było bardzo prawdopodobne. I mnie się nie podobała mina i zachowanie się Jana; człowiek ten wydawał mi się od samego początku podejrzanym, ale teraz nie było co o tem myśleć. Postanowiłem tylko po mojem przybyciu do obozu uwiadomić o wszystkiem pułkownika.

Po krótkim wypoczynku wyruszyliśmy dalej i nad samym świtem szczęśliwie dobiliśmy się do obozu, gdzie na wielką radość dowiedziałem się, że generał Bosak z garstką moich zuchów, cały i zdrowy, przed godziną przybył. Tym sposobem misya moja, acz z wielkiemi ofiarami, bo z mojego plutonu zaledwie czternastu nas ocalało, została spełnioną, a to było rzeczą najważniejszą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ŚNIJ DUSZO MOJA!

Śnij, duszo moja! Odkąd cię z powicia
Rozkołysały legendowe gwary,
Zbudziły do życia — śnij życia czary!
Śnij duszo moja chwile zwodnicze —
Westchnienia, skargi, troski, słodycze
Unieś, w niepamięć głęboko utul,
Przeszły i znikły, to los ich zwykły,
Zostały mary, został ci ból!

Śnij, duszo moja, obrazy świetlane
Rycerzy duchów, Ojczyzny-Olbrzyma,
Bałtyk i Czarne, dnieprowe porochy
Pal więzy spętane jasnemi oczyma,
Budź przodków prochy!

Wzniosły się duchy! Do Pana nad Pany
Wieków pokoleń wzniosło się błaganie —
Przez Twe wyroki święte, wiekuiste,
Jak wiary naszej żaden wróg nie zmoże,
Rozkuj ciężące nad nami kajdany
Wskrześ lud Twój, Panie! Czy słyszysz Boże?
Czy słyszysz Chryste?

Cisza i cisza! na krzyżu rozpięty
Milczy i smutno głowę ku nam skłania
Pan Zastępów Święty, jak w chwili konania.
Słyszę... już pękają grobowe granity
Rwą się okowy, Chrystus w chwale staje,
Zgłuszył piekieł zgrzyty, wolność ludom daje!

Uderzmy w dzwony! myśl wznieśmy w zenity,
Myśl zmieńmy w czyny, w wytrwałe działanie!
Strzaska niewoli ciężące granity
Lud ujarzmiony — przyjdzie zmartwychwstanie,
Gdy wiarą silną przy Bogu zostanie!

Franciszek Zydroń.

Podarek Szczęścia „Roli“.

Podajemy tu nazwiska prenumeratorów, którzy wygrali książki oprawne p. t.:

„Rolnik Wzorowy“
(cena 2 kor. 60 hal.).

63 Walenty Pasierb. **75** Jan Przystaś. **91** Józef Ryś. **95** Stanisław Sajdak. **117** Michał Zawada. **168** Piotr Białoń. **182** Ks. Franciszek Idzik. **194** Jan Myszka. **197** Anna Komorowska. **207** Cypryan Trojan. **213** Jan Ogorzały. **222** Stanisław Namysłowski. **227** Marcin Wnuk. **230** Józef Dynia. **235** Paweł Dulski. **237** Jan Cholewa. **242** Józef Pyzik. **246** Rudolf Grygierczyk. **251** Zygmunt Gromala. **254** Kasper Felek. **257** Kółko roln. w Z. **263** Weronika Białkówna. **266** Antoni Stopyra. **269** Michał Durak. **272** Czytelnia T. S. L. z N. **275** Andrzej Gamrot. **301** Alojzy Rudnik. **315** Wojciech Szczygieł. **331** Jan Wiktor. **339** Konstanty Wyleżyński. **342** Dominik Jacuś. **408** Jan Niemiec. **421** Czytelnia polska w D. **459** Ksawery Budnik. **461** Kółko rolnicze w Z. **499** Ks. Michał Jakliński. **506** Jan Zieliński. **548** Zofia Radończyk. **592** Antoni Serwin. **611** Jan Migo. **673** Karol Potkański. **693** Zarząd dóbr w S. **724** Izydor Szczuka. **763** Michał Janda. **781** Ignacy Orszulak. **817** Zarząd szkoły w D. **825** Jan Majka. **837** Urząd parafialny w P. **858** Sylwester Kania. **894** Katarzyna Drwal. **921** Jan Strug. **947** Karol Ogonek. **968** Karol Drubko. **998** Anastazy Pytlik. **1004** Wojciech Moroń. **1022** Józef Surówka. **1075** Ferdynand Pituła. **1098** Franciszek Kiepura. **1108** Józef Sacha. **1138** Walenty Purzyński. **1191** Franciszek Guzik. **1222** Karol Rębisz. **1248** Jan Burda. **1268** Jan Lanot. **1300** Józef Maślanka. **1330** Stanisław Kochanek. **1372** Walenty Piszczek. **1400** Józef Niedziela. **1466** Franciszek Baczar. **1503** Seweryn Żukowski. **1524** Jakób Marzec. **1545** Andrzej Jarzyna. **1638** Franciszek Sobota. **1657** Wojciech Cetera. **1687** Stefan Sikora. **1742** Roman Wanatowicz. **1762** Grzegorz Chymczuk. **1784** Jan Graca. **1805** Jan Bielatowicz. **1837** Błażej Ciaciek. **1876** Tomasz Wiącek. **1883** Józef Kucia. **1893** Jędrzej Wilk. **1912** Józef Koszarski. **1917** Michał Kała. **1971** Józef Zelek. **1978** Marya Gołda. **1997** Szczepan Orzech. **2018** Jan Pręcik. **2027** Józef Perliński. **2035** Wojciech Maczak. **2078** Karol Was. **2086** Maciej Słoma. **2129** Michał Buczek. **2141** Roman Juzwa. **2163** Jan Gromek. **2176** Marya Grubowa. **2188** Ks. Stefan Zieliński. **2215** Iwan Ornyć. **2224** Bart. Góra. **2231** Mojżesz Sonnenschein. **2276** Maciej Pipek. **2291** Wawrzyniec Rogal. **2312** Wojciech Stor. **2343** Józef Róg. **2365** Grzegorz Mrowik. **2367** Jan Marchew. **2384** Ignacy Kowalik. **2401** Agata Trąbkowa. **2426** Kółko roln. w K. **2455** Tadeusz Maliński. **2460** Stan. Mokar. **2472** Jan Watorek. **2511** Antoni Rozik. **2543** Kasper Nora. **2570** Ks. Leon Brożek. **2591** Rudolf Murka. **2616** Michał Woźny. **2627** Jan Bobowski. **2635** Roman Pielnik. **2647** Maciej Zydra. **2688** Melchior Kolis. **2691** Urząd parafialny w R. **2727** Zofia Fasterówna. **2741** Karol Iwanek. **2748** Jan Boryk. **2771** Józef Cyanek. **2796** Ks. Romuald Piewek. **2814** Maryan Rozwada. **2816** Zarząd szkoły w H. **2821** Eugeniusz Nyrko. **2847** Ksawery Fidor. **2863** Konstanty Pryk. **2882** Aleksy Migoszczyk. **2901** Stanisław Nowak. **2914** Ks. Juliusz Marek. **2963** Jan Fortuga. **2995** Bart. Gawron. **3017** Ludwik Pisarek. **3047** Jan Kłap. **3076** Franciszek Paczek. **3118** Antoni Maziarz. **3166** Marcin Półtorak. **3178** Józef Motyka. **3224** Jan Szafarz. **3320** Jan Pająk. **3332** Michał Gąska. **3355** Stanisław Majewski. **3364** Józef Mirek. **3373** Jan Bajorek. **3456** Jan Pląder **3521** Józef Stachnik. **3571** Jan Król **3642** Józef Czyszczoń. **3651** Franciszek Nowak. **3667** Józef Pisarek. **3677** Jan Czader. **3698** Wawrzyniec Żmuda. **3708** Kar. Paterek. **3726** Józef Pękala. **3740** Adam Magoń **3744** Ks. Jan Głab. **3791** Dominik Chara. **3796** Stanisław Kapka. **3841** Jędrzej Trojan. **3854** Jan Babula. **3883** Szymon Firlej. **3978** Franciszek Kołodziej. **4013** Antoni Zelek. **4019** Juliusz Trema. **4021** Jakób Szarak. **4027** Błażej Milada. **4029** Onufry Hwałek. **4045** Filip Korma. **4138** Karol Olski. **4146** Wojciech Taracz. **4154** Paweł Krupa. **4183** Piotr Karaś. **4261** Bazyli Nocek. **4289** Jan Chorek. **4295** Mateusz Prociak. **4372** Ignacy Wilk. **4378** Franciszek Zagól. **4392** Szymon Pisz. **4414** Aniela Starek. **4434** Ks. Michał Wojłowski. **4438** Izydor Tesler. **4451** Artur Komliński. **4483** Walenty Sapet. **4498** Tomasz Nazarkiewicz **4562** Józef Wachtel. **4567** Jan Kallaba. **4569** Onufry Furdzik. **4583** Wawrzyniec Smajek. **4594** Władysław Hula. **4599** Andrzej Gołab. **4621** Jacek Twardosz. **4629** Weronika Ziołowa. **4635** Wincenty Jasiewicz. **4738** Ks. Kajetan Rolski. **4749** Roman Jędras. **4756** Ludwik Wadler. **4761** Jadwiga Walnicka. **4767** Grzegorz Warnuś. **4769** Ks. Gabryel Fil. **4779** Teofil Głonczyk. **4783** Feliks Kędzior. **4810** Marek Kubisz. **4819** Paweł Legutko. **4823** Konstanty Ryś. **4839** Bartłomiej Pawlik. **4856** Ks. Edward Rand. **4890** Michał Piotrowicz. **4935** Jakób Sitko. **4944** Stanisław Panek. **4960** Adolf Mirski. **4971** Maciej Ruman. **4996** Łukasz Stanko. **5032** Jan Wójcik. **5083** Antoni Rogowski. **5108** Jan Serbeński. **5126** Zofia Dobroś. **5222** Wojciech Flejszar. **5232** Wincenty Tęczar. **5255** Stanisław Pulnar. **5263** Karol Hajtałowicz. **5270** Czytelnia lud. w O. **5410** Józef Michalik. **5463** Józef Dworak. **5475** Ks. Piotr Marzec. **5501** Franciszek Grygierczyk. **5516** Jan Kałucki. **5543** Jan Pelc. **5555** Jan Zajdel. **5580** Wojciech Szkoda. **5696** Piotr Pawłowski. **5702** Tomasz Knurek. **5830** Wojciech Zając. **5852** Paweł Obrzut. **5883** Ludwik Grela. **5894** Jan Stopa. **5936** Franc. Kowalski. **5961** R. Wojciechowski. **5985** Wojciech Cisło. **5991** Ks. Józef Łania. **5994** Jan Piotrowski. **5998** Karol Waloszek. **6017** Wojciech Gojec. **6025** Mieczysław Bujas. **6047** Tomasz Kops. **6059** Walenty Kluska. **6061** Emil Wodak. **6086** Andrzej Natek. **6101** Ks. Henryk Oliński. **6127** Jakób Bieda. **6133** Wanda Jarkówna. **6212** Alojzy Kwinta. **6235** Konrad Kasprzykowicz. **6276** Antoni Fidlerski. **6295** Gerwazy Dyrek. **6311** Józef Dudziak. **6329** Damian Kapusta. **6379** Ezechiel Jarząbek. **6380** Jan Górka. **6384** Weronika Stykowa. **6396** Antoni Molik. **6413** Filip Panek. **6423** Józef Nowiński. **6457** Ks. Władysław Owca. **6468** Teodor Łabaj. **6495** Jakób Szostek. **6510** Kółko rolnicze w P. **6518** Błażej Gocał. **6627** Bolesław Lewicki. **6645** Piotr Baster. **6687** Ignacy Śluza. **6692** Marek Terpa. **6703** Dominik Butek. **6726** Karol Rajtar. **6750** Walenty Nalepa. **6767** Jacenty Model. **6778** Edmund Kiść. **6789** Ks. Symeon Pacek. **6799** Idzi Jordan. **6815** Matylda Kretolska. **6819** Maurycy Maniec. **6827** Klemens Bulbar. **6834** Czesław Kozioł. **6852** Jan Korek. **6867** Paweł Kołodziej. **6883** Franciszek Firek. **6930** Ludwik Krzystek. **6941** Walenty Kret. **6950** Józef Golisz. **6973** Ks. Michał Rotski **6989** Piotr Gmina. **6990** Karol Furka. **7007** Stanisław Wrona. **7020** Ignacy Urban. **7022** Andrzej Żytko.

Książki te wysyłamy tym, którzy wygrali, po nadesłaniu **60 halerzy** na koszta przesyłki.

Powtarzamy, że **każdy wygrywający** powinien podać swój numer przy przesyłaniu pieniędzy, a jeszcze łepiej **załączyć opaskę** zdjętą z któregokolwiek numeru. Bez otrzymania numeru wygranej posłać nie możemy, gdyż wobec wielkiej liczby wygrywających szukanie jest trudne i wymaga dużo czasu.

W końcu ponownie donosimy, że kto chce otrzymać wygrany przez siebie Podarek Szczęścia, musi pieniądze wysłać do 15 lutego, a zatem **już zaraz**. Kto się po wygrany Podarek nie zgłosi do 15 lutego, potem go nie otrzyma, gdyż widocznie mu nie zależy na nim, skoro mu się nie spieszy.

Prosimy zatem o pośpiech!

W klasztornej celi.



W cichej klasztornej usiedli celi, gdzie jakimś smutkiem dziwnym powiało. Szata się na nich zakonna bieli — i w duszy błogo i w duszy biało.

Życie ich w ciszy szybko ulata, choć rzadko uśmiech na twarz zagości, nie znają przykrych zawodów świata, nie masz w ich duszach brzydkiej zazdrości.

Ksiądz Jan, co lubi muzyki dźwięki, gra, rozpraszając klasztoru ciszę. Płyną z pod jego mistrzowskiej ręki ciche piosenki, piosenki mnisze, wielbiące sobą potęgę Boga, niosące chwałę Najświętszej Pannie... Z pod rąk zakonnych mknie ta pieśń błoga do tronu nieba — mknie nieustannie.

Słuchają pieśni trzej inni mnisi, z licem pogodnem, jak lazur nieba; słuchają pieśni pokorni, cisi, bo wiedzą, że nam więcej nie trzeba — na tym tu ziemskim naszym padole tylko miłości, miłości Bożej... I jakby w jakiem zaklętem kole nic ich nie smuci, nic ich nie trwoży.

A tam na świecie walka się sroży o dostojeństwa, o kruszec marny! Zawiść braterska w świecie się mnoży i wiatr przeciąga jakiś cmentarny — bratby niechybnie mógł zabić brata, gdyby się nie bał za zbrodnię kary; gdyby nie więzień żelazna krata światby się chwycił wkrótce za bary.

O jakże cicha klasztorna cela odbija jasno od tego świata; w niej się myśl ludzka w ciszy wybiela i złość światowa od niej ulata!

O szczęśliw, komu Pan Bóg udzieli łaski, aby się mógł ukryć snadnie przed burzą życia w klasztornej celi i żyć z drugimi cicho, przykładnie.

Antoni St. Bassara.

Szczęście.

Walenty Kłęk umarł... Stało się to tak nagle, że sam nijak tego wyrozumieć nie mógł. Wczoraj jeszcze zdrowiuteńki jak ryba położył się do łóżka — minęło parę godzin, a oto — spogląda na własne ciało, niby na tę starą sukmanę, co ją łońskiego roku wyrzucił. Dziwną czuje lekkość i swobodę ruchów; ciężar straszny spadł mu z ramion, a równocześnie lęk jakiś chwyta go za gardło: co on teraz pocznie? Najchętniej przyodziałby się napowrót w ciało i żyłby dalej — ale jak się do tego zabrać?

Długo stoi bezradny. — Wreszcie podrapał się za uchem i zaraz zabłysła mu myśl nowa:

— Naharowałem się i nacierpiałem dosyć, to przecież św. Pieter puści mię do nieba.

Zaledwie pomyślał, uczuł się uniesionym w powietrze i stanął przed ogromnemi drzwiami, całe ze srebra i złota. Lękliwie zapukał: przez małe okienko wyjrzał staruszek, z dobrotliwym na ustach uśmiechem:

— Chcesz zapewne do raju duszyczko — pytał — ale czy zasłużyłeś na niebo?

— O święty Pietrze! — zaczął Walek, domyśliwszy się odrazu, że to z Wielkim Klucznikiem sprawa — i jak jeszcze. Od kolebki pracowałem w pocie czoła, nic złego nie zrobiłem, a mimo to zawsze byłem nieszczęśliwym. Rodziców nie pamiętam, a wiadomo, jak obcy dbają o sierotę ..

— Jak to Walku — przerwał staruszek — nigdzie nie czułeś się szczęśliwym. Więc może nawet nie wieszz, co to szczęście?

— A juści nie — odparł Walek, nieco zmieszany.

— Nigdyś nic nie ukochał? — badał dalej z oburzeniem Piotr święty, a widząc, że Walek spuścił głowę i nic nie mówi: — Nie ma tu dla ciebie miejsca — zawołał.

— O Święty! — błagał Walek — puść mię choć do czyśca, bo czyż zasłużyłem na piekło?

— Do czyśca puścić nie mogę, bobym musiał przyjąć cię później do nieba — rzekł Piotr św. — Do piekła też cię nie przyjmą, lecz będziesz tułał się w przestrzeni, wiecznie sam, jak sam dla siebie tylko żyłeś na ziemi: Staniesz się błędnym kometą i ludzie z przestrachem patrzeć na cię będą...

Zatrzasnął okienko, a Walka ogarniać zaczęły mgły jakieś nieprzejrzane — zdawało mu się, że wpada w letarg, w którym traci się wszystkie zmysły, siły, wolę...

Nagle rzucił się ku drzwiom i jął w nie walić pięścią.

— A to co? — usłyszał głos zza okienka.

— O święty Pietrze — wołał w odpowiedzi — zabaczyłem se jednej rzeczy. Otom pokochał ziemię tę rodzicielkę, co mię karmiła, a czasem w promieniach słońca, przybraną w zieleń i kwiaty, tak wydawała mi się piękną, żem wtedy czuł się szczęśliwym.

Uchyliły się złociste podwoje i w progu stanął św. Klucznik:

— Więc to tak wyobrażasz sobie szczęście — rzekł ze smutnym uśmiechem — ha, jeśli ci to wystarczy, to bądź szczęśliwym...

— — — — — — — — — — — — —

Roześmiało się doń słonko, zaśpiewały skowronki, zapachniały bzy i jaśminy. — Walek ujrzał się przy swej zagrodzie. Wszystko to samo: sad, łączka za strumykiem, pole, dalej las, a hen na krańcu widnokręgu, poszarpane, tatrzańskie szczyty. Obejrzał się w około: jakiż jednak dziwny urok wszystko opromienia — a może to tylko odblask wewnętrznej jego beztroski i wesela?

Poszedł w pole. — Tysiące prześlicznych ptaków nuciło hymn wiosny — co krok prawie rzucał mu się w oczy kwiat tak wspaniały a zachwycający

kształtem, barwą, wonią — że trudno było Walkowi odeń się oderwać.

— Ciekawym, co to za kwiaty — pomyślał. Zaraz usłyszał melodyjny głos, wychodzący mu z serca:

To kwiaty twej pracy, wyrosłe w miejscu, gdzie padła potu kropelka.

Schylił się, by zerwać jeden z nich i... i wstrzymał się w połowie drogi:

— Dla kogo? — przemknęło mu przez głowę nagłe pytanie....

— — — — — — — — — — — — —

Teraz dopiero począł zdawać sobie sprawę, że wieczność całą spędzić ma — samotny. Ogłuszony z początku swem odkryciem, im bardziej powracał do przytomności, tem wyraźniej uczuł, że niemożliwem by mu było w takich warunkach być szczęśliwym:

— Rozumię teraz — szeptał — że ukochanie ziemi rodzinnej to podłoże, na którem tem bujniej rozrosnąć się winna miłość Boga i ludzi — że bez niej niema szczęścia, bo szczęście to miłość. — Poznałem — niestety zapóźno!...

I z niechęcią prawie wodził smutnym wzrokiem po kwiatach, co niedawno jeszcze napawały go taką radością...

Nagle z oczu Walka wytrysła łza bólu i potoczywszy się po twarzy, spadła u stóp; w tejże chwili uczuł się wyrzuconym w przestrzeń, a gonił go głos św. Piotra:

— Z woli Bożej wracaj na ziemię i nowe zacznij życie...

— — — — — — — — — — — — —

Słońce stało już wysoko, kiedy Walenty Klęk zerwał się z łóżka i upadł na kolana:

— Boże! dzięki Ci — wołał — za łaskę oświecenia, że sobkostwo moje czyniło mię dotąd nieszczęśliwym... pragnę odtąd kochać jak najwięcej, gdyż chcę być szczęśliwym, a szczęście to ukochanie...

Stach z Mazowsza.

BOMBA.

(Humoreska).

Któż nie zna Jankla Berga z Fajglówki? W jego karczmie, zwanej »Murowańcem«, odbywały się sławne na całą okolicę muzyki, a Jankiel porastał w pierze coraz bardziej. Niewiele pomogły misye, a nic nie pomagało wołanie księdza proboszcza, bo muzyka w »Murowańcu« potrafiła każdego ściągnąć.

I byłoby się może tak dalej wiodło Janklowi, gdyby grzysi nie nasłali byli Marcina na służbę do Górki, zaledwie o dwieście kroków oddalonego od »Murowańca«. Ten Marcin — (ile razy Jankiel wspomniał o nim, twarz się mu wykrzywiała i spluwał na ziemię), — płatał Janklowi psie figle, a nic mu nie mógł zrobić. Na każdej muzyce rej prowadził, o każdym umiał wyśpiewywać, a najwięcej o Janklu i jego wódce. Lubiła go cała Fajglówka, dlatego też Marcin nie bał się nikogo.

Z nastaniem Marcina już ani jedna muzyka się nie udała do końca, bo albo coś tam wsypał do pieca, co tak zasmrodziło całą izbę, że wszyscy musieli uciekać w pole, to znowu Jankla podkadzał pod szynkwasem, że całą noc musiał kichać, to znowu przyszedł po wódkę z dwoma butelkami jednakiemi; do jednej nabrał wody.

— Dajcie Janklu wódki la gazdy — mówił.

Gdy żyd nalał, zaczął szukać koło siebie i wołać:

— A psia jucha, zabocyłem se piniędzy na oknie, zaroz wom przyniesę!

— To oddaj wódkę — mówił żyd — jak przyjdziesz z piniądzów, to dostaniesz wódki.

Marcin oddał żydowi taką samą butelkę z wodą. Gdy Marcina nie było widać z pieniądzmi, żyd w pośpiechu postawił wodę zamiast wódki wójtowi. Co było ambarasu z tego: skarga, proces, a w końcu Jankiel za oszustwo liznął dziury.

To też na ostatnią muzykę w zapusty postanowił sprzątnąć Marcina, aby mieć spokój. Zamówił furkę dla swojej córki u Górki za dobrą zapłatą, do Gorzkowa, o dwie mile oddalonego. Miał wyjechać w zapustną niedzielę od południa, przenocować i przyjechać w poniedziałek na południe.

Gdy gospodarz oznajmił to Marcinowi, ten pogroził pięścią i szepnął:

— Pocekaj ty zydzie! bezemie muzyki nie bedzie — ale jechać musiał

Mróz był siarczysty. Marcin majstrował coś koło sanek i pojechał. Gdy ujechał półtory mili sanki się popsuły nagle.

— Złaź Sura! Dalej nie jadę — rzekł.

— Co mie do tego? Tate zapłacił, napraw sobie sanie i jechać musisz! — odparła żydówka.

— Ja dziś mam święto, naprawiać nie wolno! Nie złazisz, to siedź, ja tu marzł nie będę.

Odłożył konia i pogalopował na nim do Fajglówki, zostawiając krzyczącą w niebogłosy Surę.

Udała się muzyka. Jankiel uwijał się za szynkwasem, zacierał ręce z radości. Tańczono do zapamiętania i pito nie na żart. W jednym kącie Janklowa paliła w żelaznym piecyku, warzyła herbatę. — Izba była olbrzymia. Nagle około szóstej wieczór zjawia się Marcin na środku izby, trzymając na cienkiej nitce coś, niby gruszkę w papier oklejoną. Ustała muzyka, zaczęło się śmiać. Jedna z dziewcząt chciała mu porwać tę gruszkę, ale ją pchnął od siebie i krzyknął:

— Wiecie co to jest? To jest bomba, bomba dynamitowa! Znalazłem ją na gościńcu, jakem jechał.

Jankiel, który wiedział, co to bomba, ale jej nigdy nie widział, zaczął się trząść ze strachu, jak w febrze, przyczem wypuścił z jednej ręki flaszkę z wódką, a z drugiej kieliszek. Tymczasem Marcin ciągnął dalej donośnym głosem:

— A wiecie wy, co to jest bomba? Gdyby się ta nitka urwała, toby ani jeden z nas nie żył, a cały »Murowaniec« wyleciałby pod niebo.

Gdy to Marcin wymówił, już połowy ludzi nie było. Reszta z przerażonemi twarzami stała osłupiała.

— Nie wierzycie — mówi Marcin — to ja wam zaraz pokażę, co tu zostanie z »Murowańca«

Zbliżył się do żelaznego pieca, gdzie Janklowa napół martwa ze strachu stała przy herbacie i w mgnieniu oka wrzucił bombę do pieca. Zamknął drzwiczki i jednym susem wyleciał w pole. We drzwiach dusili się ludzie, uciekając z życiem. Jankiel odzyskawszy przytomność, wypadł oknem, wołając na swoje dzieci w niebogłosy. Nikt nie był ciekawy, jak »Murowaniec« poleci pod niebo, ale każdy chciał jak najprędzej dolecieć do chałupy, bo niepodobieństwo było stać na mrozie dwudziestostopniowym. Jankiel, przemarznięty do szpiku, z całą rodziną bał się jeszcze wleźć do karczmy. Wreszcie odważył się i najpierwszy zagrzał się przy piecyku i rzekomej bombie, bo była to zwykła gruszka oklejona papierem. Była to ostatnia muzyka w »Murowańcu«.

Piotr Lipowiak.

Polowanie na wieloryba.



Podobnie jak ziemia, lasy, pola łąki i przestwory powietrzne żywią mnóstwo zwierząt i ptaków, tak i morze w swoich bezdennych, tajemniczych głębiach posiada odrębny świat roślinny i zwierzęcy. A jest on niezmiernie ciekawy. Niepodobna zliczyć przeróżnych rodzai ryb, zwierząt, raków, żółwi i t. p., które w głębinach morskich żyją. Wśród nich największem zwierzęciem jest wieloryb. Nie jest to ryba, lecz zwierzę ssące, dochodzące długości nie raz 30 metrów, a waży tyle ile 200 tucznych wołów razem. Olbrzymia głowa wieloryba zajmuje jedną trzecią część ciała, a potworna paszcza jest do pięciu metrów długa, a cztery szeroka. W paszczy tej zamiast zębów mieści się dwa szeregi płyt rogowych (fiszbinowych). Na ciemieniu posiada nozdrza, któremi wytryskuje wodę, co dostała się do paszczy. Odnóży przednich nie posiada, lecz pletwy, tylnych mu zupełnie brak; ogon ma zakończony poziomą pletwą dochodzącą do 8 metrów szerokości. Oddycha, jak zwierzęta na lądzie, płucami i dlatego musi często wypływać na powierzchnię wody. Wspaniały jest widok, gdy zbliża się wieloryb. Już zdala widać, jak z nad powierzchni morza biją na kilka metrów wysokie fontanny pyłu wodnego, wyrzucane z jego nozdrzy. ze stłumionym, rozlegającym się daleko hałasem. Raz po raz, jakby mechanicznie rozwiera swą bezdenną gardziel i oto wraz z gwałtownym prądem wody wpadają w nią setki śledzi i innych małych rybek i raczków morskich. Nie mając zębów do gryzienia, wielkim mięsistym językiem wszystko co pochłonął rozciera o twarde podniebienie w swej olbrzymiej paszczy. — Ponieważ wieloryb, posiadając grube pokłady tłuszczu, dostarcza tranu, łowią go zawzięcie w morzach północnych, gdzie się znajduje. Łowią go zaś za pomocą ostrych haków na sznurach, zwanych harpunami. Wiele krwi musi ujść z olbrzyma i wiele siły musi stracić zanim po długiem i strasznem szamotaniu, obezwładnionego można wyciągnąć na ląd. Obrazek nasz przedstawia takie polowanie. Nielitościwy hak tkwi już w ciele potwora morskiego, ten się rozpaczliwie szarpie aż morze się pieni, lecz coraz słabszy i ugodzony śmiertelnym strzałem ulegnie w końcu polującym nań ludziom.

BOHATER.

(Fragment z 1863 r.).

Noc szła wielka — mroźna, śnieżysta.

Tumany przewalały się po polach, zasypując drogi, niszcząc wszelki ślad ścieżyn ludzkich.

Bór zdawał się być zaklętem uroczyskiem, przez które i ptak nie zdoła się przecisnąć. Cicho też było w okół, nawet wicher zmilkł nagle i przyczaił się gdzieś za drzewami. Jeno śnieg nie ustawał ni na chwilę, rzeźbiąc fantastyczne festony na zwisających konarach.

Pośród chmur śniegu, przez krzewy i zarośla przekradał się cicho chłopczyna mały. Mógł mieć lat piętnaście najwyżej, ale oczy patrzyły bystro i rozumnie.

Szedł szybko, o ile na to pozwalała mu szalejąca w lesie śnieżyca. Uśmiech pogodny rozpromieniał chwilami dziecinną jego twarz, to znów dziwna powaga szlachetnie rzeźbiła rysy.

Znał swoją drogę — rozumiał cel, w jakim wysłał go Langiewicz do Wąchocka.

Miał stanąć tam przed północą jeszcze i ostrzedz Borelowskiego, by oddział swój cofnął co prędzej o mil kilka, bo już zdradzono jego tam obecność. — Moskale byli na tropie i groziła mu potyczka z dziesięćkroć liczniejszym nieprzyjacielem... Na razie była to pewna klęska i Langiewicz przed Moskalem ostrzegał...

— Poleje się jeszcze krew — o poleje. Zbraknąć jej może w przyszłości, zatem i rąk i serc oszczędzać trzeba..

Janek Świerczyński rozumiał dobrze ważność swej misyi, więc śpieszył i z dumą i szczęśliwością w sercu...

— Przecież i on na coś się przyda — przecież i jego młode siły nie pójdą na marne...

I biegł szybko po przez gałęzie i mchy, przekradał się jak kret pośród mroźnego śniegu, upajając się i nocą czarną i lodowemi gwiazdkami, bijącemi mu w twarz.

Marzyło się chłopczynie, że to anioły białe osłaniają go puchem swych skrzydeł, że to jasne, srebrne promyki gloryi rzucają mu na ziemię..

A stały się przed nim te srebrne gwiazdki lodu, jak łzy perliste, padając na ciemną ścieżynę...

Było ich wiele... i coraz więcej...

Jako ciche pocałunki świetlanych duchów płynęły od stropu niebieskiego - lekkiem dotknięciem pieszcząc mu czoło — oczy — usta...

A potem z nieśmiałym a pokornym chodem kładły się pieszczotliwie na szarej ziemi...

I zdało mu się znowu, że owe białe, niepokalane gwiazdki, to dusze tych, co walcząc za Polskę, padli na placu boju... Wszak ich już tyle zginęło — tyle! Nie zliczy, jako i tego śnieżystego kwiecia!...

I zatęsknili oni tam w niebie za biedną ziemią ojczystą... bo ukochali ją tak bardzo, że i w wieczystej jasności smutek ich ogarnął i żal za umęczoną Matką... I przyszli stęsknieni na ziemię — i białą chmurą legli na tej krwawej piersi umiłowanej Ojczyzny — Polski...

— Bądź błogosławiona ziemio krzyżów i mogił pełna! — zdały się szeptać przydrożne drzewa i z serdeczną pieszczotą pochylać swe korony ku ziemi...

— Bądź błogosławiona! — powtarzały wzruszone usta chłopięcia, idącego w tę ciemną noc ze zbawieniem dla braci — powstańców...

W tem zaszumiało coś wokół — zawirowały, drzewa, bór cały i na leśną ścieżynę wypadł nagle cały oddział Moskali.

W piersiach Janka załomotało serce od strachu. Nie o siebie się bał, ni swoje życie, ale o tych tam druhów, którzy mogą zginąć niechybnie, jeśli jego zatrzymają w drodze — jeśli nie dozwolą iść dalej...

— Matko Częstochowska, broń Ty mię od nieszczęścia! — szeptały wargi chłopięcia ..

A tu już dojrzano go, już pochwycono brutalną, sołdacką dłonią...

— Ty kto i dokąd? — zapytał ostry głos.

— Sierota bezdomny, — niech was Bóg nagrodzi, żeście spojrzeli na mnie, wy dobrzy ludzie, opatrzycie sierotę — ja głodny — ja chleba szukać idę...

Głos chłopca spokojny był i ni cień obawy nie zadrgał w jego tonie.

— A dokąd ty, — włóczęgo? — pytał dalej Moskal.

— Gdzie oczy poniosą... od lat kilku nie znam innego celu...

— To niechże cię raz poniosą tam, gdzie ja rozkażę — słyszysz mój ptaszku? Ty coś mi niepewny tu w lesie chleba szukający... wilki ni wrony tobie jałmużny nie dadzą — rzekł — i złem a groźnem spojrzeniem obrzucił pobladłego Janka.

Ten zdawał się chwilę namyślać, lecz wnet rozpogodziła mu się twarz, śmiało spojrzał na kozaka.

— Dobrze, pójdę z wami — ale jeść mi dacie?

Z kolei rozchmurzyło się czoło Moskala, nieufność zniknęła z twarzy.

— No, no, może ty i sierota, kiedy tak za chleb wolność mi swoją dajesz... dobrze, dobrze... jeść nie pożałujemy, jeno powiedz nam, znasz ty drogę do Wąchocka?

Pojaśniały dziwnym blaskiem chłopięcia oczy, ale radość ukrył i zapytał z dobrze udanym niepokojem:

— Może wy mię tam, panie, wysłać chcecie? — ja nie zajdę, to droga daleka, a ja już dni kilka jeno suchym chlebem i śniegiem się żywiłem.

— Sam nie pójdziesz — pójdziemy wszyscy z tobą! Jeść ci damy i konia, jeno nas prowadź a dobrze, bo jak zbłądzisz i do rana w Wąchocku nie staniemy, to jakoś tu żyw, kulą w łeb dostaniesz...

Chłopiec nieporadnie i głupkowato zaczął się drapać po głowie.

— Do rana... do rana — mruczał niby do siebie — a skąd ja mogę wiedzieć, czy wasze konie nadążą w biegu?

— Ty się o nasze konie nie bój — huknął Moskal, a o swój łeb, by ci z karku nie spadł i prowadź dobrze, rozumiesz?

— No, niby rozumiem, i tak sobie myślę, że jak panowie tak już bardzo chcecie tam wnet zajechać, to ja was znanemi drogami do Wąchocka bliżej zaprowadzę, a znam tu lasy lepiej, jak swoje podarte buty — jeno mi się teraz co napić dajcie, bo ziąb mię wziął i rozchorować się mogę.

Podano konia. Dowódca odwrócił się od Janka do swego oddziału i rzekł po rosyjsku:

— Na złodzieja to patrzy i pijaczynę, tem pewniejszy na przewodnika, bo od zdrady daleki, — chodźmy za nim.

A Janek dosiadł konia, popił niby chciwie podanej gorzałki i powiódł wszystkich w ciemny, ponury las...

Uśmiech mu błądził po ustach i oczy aż pojaśniały z radości, ale noc była, więc nikt tego zadowolenia serdecznego z twarzy wyczytać nie mógł.

Przed nimi była noc, długa, zimowa i mroźna bardzo...

Wśród gąszczu drzew konie szły zwolna, torując sobie drogę po zmarzłym śniegu. Janek jechał pierwszy, przy nim dowódca, od czasu do czasu rzucając badawcze wejrzenie na przewodnika. On — jakby w niemym zachwycie, oczy podniósł do nieba, cichce szepcząc modlitwy.

Ręką tłumił bijące serce, co drżało mu z serdecznej radości, że on sam, on Janek, sierota, ocali zagrożony oddział Borelowskiego.

I wdzięczne oczy podnosił ku górze i niebu dziękował, że to jemu właśnie dozwoliło dokonać tak wiele!... Potem duszę swą biedną polecał Bogu, by ją przyjął i ukoił po bólach i krwawych smutkach życia...

— Za Polskę, za Ojczyznę, Jezu! a zdrajcą — im nie jestem — wszakże nie oszczędzam i siebie!...

Dowódcę niepokoić zaczął zbyt długi marsz wśród ciemnego boru.

— A nie zbłądzili my czasem? — zapytał z niepokojem i ręką poszukał bagnetu.

— Nie, panie, jedziemy dobrze, za chwilę będziemy nad rzeką, zamarzła, że i wagony po niej toczyć — konie przejdą, a potem już tylko pół mili do Wąchocka.

Moskal mruknął coś pod nosem i konia szybciej popędził. Las już przerzedzać się zaczął, wkrótce stanęli nad rzeką.

Janek dość długo obierał miejsce, którędy na drugą stronę przejechać mieli. Rzeka była dość wąską, ale zdawała się głęboką; — lód lśnił matowym blaskiem.

Janek wzrokiem objął oddział cały. Kozaków było ze dwustu...

Uśmiechnął się...

— Choć zostanie ich kilku, do drugiego dnia nie odszukają drogi... Śnieg ślady zasypał... Już bo umiał on ich prowadzić — ha! ha!

Zwrócił się do dowódcy:

— Lód silny, ale zbyt ufać trudno, pierwsze szeregi przejdą, zarysują, a następne mogą utonąć. Może lepiej byłoby, gdyśmy szeroką tamą przeszli rzekę odrazu...

Moskal uśmiechnął się:

— Tobie nie złodziejem być i włóczęgą, ale carowi służyć... już ja tam wspomnę o tobie... A teraz usłuchajmy rozsądnej rady.

Kozacy utworzyli linię, jak do ataku. Hen — daleko rozlali się nad rzeką, czekając komendy.

Janek stał przed wszystkimi, dowódcę miał przy boku. Blady był bardzo, ale pogodny jakąś kryjomą, cichą szczęśliwością.

Zabrzmiała komenda...

Janek błyskawicznie skreślił znak krzyża i pomknął pierwszy...

Poszło za nim dwustu żołnierza.

Nagle rozległ się głuchy huk, potem krzyk, ryk przekleństw i plusk zanurzających się w wodzie ciał. —

Lecz trwało to chwilę niedługą. Podlaskie rzeki głębokie — kogo uchwycą w swe ramiona, niosą daleko i darzą cichym łożem w głębi swych fal błękitnych...

Janek i dowódca zginęli pierwsi. Za nimi poszło wielu — wielu... Uratowała się jeno garstka i ta ziębnięta, przemoczona, pozbawiona wodza — błąkała się dni kilka po lasach...

Bohaterskiem poświęceniem się Janka Świerczyńskiego, oddział powstańczy Borelowskiego był na ten raz uratowany.

Marya Prajerówna.

Po Zawierusze.

Powieść wiejska z niedawnych lat.

4. Kupno gruntów.

Kiedy już zmrok szarawy zapadał, na dróżce, ode wsi wiodącej, ukazali się upragnieni goście. Ciągnęli po wąskiej sciežce sznurem, jak żórawie, a na ich czele kroczył Marcin Gajda, którego długie, białe włosy wymykały się z pod czarnej, kształtem wronie gniazdo przypominającej, czapki baraniej.

Niebawem stancyjka pana Fulgentego była pełną. Gorąco i duszno się w niej zrobiło, gwar panował. Perorował stary Gajda, odpowiadał mu Dyrdejko, a reszta naradzała się półgłosem, czyniąc szmer podobny do brzęczenia pszczół w ulu.

Dyrdejko wielką mapę na stole rozłożył, a dwadzieścia głów ciekawych pochyliło się nad nią, śledząc ruchy ołówka, którym pan Fulgenty krajał pole za lasem i łąkę na Zastawiu, ową łąkę piękną, która słusznie mogła być szczytem marzeń dla włościan zarzeckich, mających sianożęcia niskie i zalewane prawie corocznie.

Kto zna naszych włościan, zwłaszcza przy układach i interesach pieniężnych, nie zadziwi się wcale, iż Dyrdejko z siebie kapotę zrzucił i czoło fularową chustką ocierał. Wymyślać on musiał tysiączne kombinacye, tłómaczyć, perswadować, krzyknąć nawet, udawać, że układ całkiem zrywa. Jan nie chciał brać kawałka łąki nad brzegiem, Maćkowi dostawało się trochę krzaków, na polku Onufrego duże dwa kamienie leżały, Michałowi znów przy drodze działek wypadał... Ładu dojść z nimi nie było sposobu!

Ale i stary Gajda nie próżnował. Wyczęstował wszystką tabakę z tabakiery, uderzał kumów i swatów w dłonie, że im aż puchły, aż nareszcie doprowadził do zgody.

Dobrze już po północy było, gdy na krótkim kontrakcie, przez Dyrdejkę spisanym, chłopi znaki krzyża kłaść zaczęli, poczem każdy woreczek z za sukmany dobywał, odwracał się i liczył z trudnością, powoli, pilnie każdy papierek przeglądając.

Rozweseliły się twarze, gwarno się w stancyjce zrobiło. Dyrdejko targu solennie dobijał, każdego w dłoń uderzał, szczęśliwych urodzajów i zbiorów pomyślnych życzył i nawzajem też życzenia odbierał. Poczem z szafki duży gąsior wydobył, wódki się z niego napił i gości częstował. Dla większej ważności kupna w oczach tych ludzi prostych, poszedł Dyrdejko do dworu i panią Karolową poprosił. Czuwała ona jeszcze i czekała na rezultat układów. Nie do snu jej było. Przewracała machinalnie karty jakiejś książki, lecz myśl jej błądziła daleko, a czarne, załzawione oczy nie widziały ani liter, ani kart



Biegał Jankiel po wielkiej izbie szynkownej...

książki. One usiłowały przedrzeć się przez mgłę oddalenia i niepewności i pobiedz w obce strony, za myślą, za tęsknotą do ukochanego męża.

Gdy pan Fulgenty drzwi otworzył, wstrząsnęła się nerwowo, jakby przestraszona, i zwróciła ku niemu spojrzenie wpół pytające, wpół trwożne.

Z twarzy jednak starego nie można było nic odgadnąć. Był zimny, spokojny, jak zwykle.

— Trzeba — rzekł — żeby pani poszła do nich takoż, podziękować chcą. .

— Więc skończone?

— Zaledwie.

W milczeniu wyciągnęła rękę, którą Żmujdzin szczerze w swej żylastej dłoni uścisnął. Zarzuciła chustkę na ramiona i do oficyny poszła.

Chłopi skłonili się nisko i dziękowali za sprzedaż. Ona życzyła im pomyślnej pracy na nowo nabytych fortunach i zbiorów świetnych.

Po chwili Marcin, który w gromadzie słusznie pohiekąd za kierownika był uważany, rzekł, że już »północkowe kury pieją« i że do domu czas. Z ukłonami i życzeniami ludzie zaczęli pokoik Dyrdejki opuszczać Marcin odprowadził panią aż na próg dworku, a potem za gromadą ku wsi podążył.

Fakt zgromadzenia się chłopów na dworze w celu nabycia gruntów, wywołał wrażenie nie małe. W całej wsi, oprócz dzieci, nikt nie spał i w każdej chacie migotały światła. Baby oczekiwały na mężów, aby się dowiedzieć o rezultacie układów. Dziewuchy, którym uśmiechała się nadzieja zamążpójścia, i chłopcy starsi, cieszyli się z powiększenia sukcesyi po rodzicach. Najbardziej jednak zajętym, najbardziej tym nagłym zamiarem kupna gruntów dworskich zainteresowanym był, jak się zresztą łatwo domyśleć, pan Jankiel Pacanower.

Dowiedziawszy się, że chłopi nad wieczorem mają iść do dworu, już od południa biegał po wsi jak szalony, chłopów odmawiał, kobiety przeciw nim buntował, żeby nie pozwoliły na kupno. Nie udały się wszakże zabiegi, bo wpływ starego Gajdy był większy, a sam interes zbyt korzystny, żeby ludzie mogli tak łatwo od niego odstąpić.

Nie dziw więc, że imć pan Jankiel był w fatalnym humorze, tem więcej, że i kontrakt dzierżawy propinacyi w Zarzeczu za parę miesięcy się kończył. Z kim innym możnaby na to poradzić, dać dzierżawę za kilka lat z góry i zostać przy karczmie — ale z Dyrdejką wogóle sprawa bardzo trudna... Widział więc żyd wielkie prawdopodobieństwo konieczności opuszczenia Zarzecza, po którem tyle sobie obiecywał! Wszakże miał niezadługo zostać właścicielem tego folwarku, już poczynił nawet odpowiednie kroki, miał wspólników na las, na młyn, ba! nawet o dzierżawcach ogrodu owocowego już pomyślał — a tu naraz widzi się strąconym ze

szczytu marzeń i przez kogo? przez prostego chłopa, za którego rozum i przebiegłość złamanego szeląga daćby nie chciał.

Ciągle do okna przybiegał, brudną szybkę przecierał i patrzył, czy nie wracają ze dworu. Łudził się nadzieją, że się układ odwlecze, a w takim razie on się postara, ażeby go zerwać, ale na to potrzeba trzy dni czasu przynajmniej.

— Trzy dni! Trzy dni! to majątek! — mówił do siebie i za brodę się targał

Miarkując, że już około północy być musi, nie mógł dłużej nad ciekawością zapanować i poszedł w stronę dworu.

Akurat, w środku wsi prawie, ujrzał powracającą gromadę, na czele której szedł Gajda.

— Aj waj! — zawołał z przekąsem — musiała was dziedziczka na herbatę zaprosić, kiedyśta do północka we dworze sobie siedzieli. Macie recht, moje ludzie, coście sobie zabawili trochę, bo tam już dawno żadne goszczów nie buło.

— Musi ty załujes, ześ nie był — odezwał się chłop jakiś z gromady.

— Wielgie mecyje harbata! Niby to mnie pierwszczyzna? Żeby ja miał tyle tysiąców, wiele ja u róznego hrabstwa wypił herbate z arakiem? Albo czy wy się znacie na tego? To nie do chłopskie gębe taki delikatne jadło!

— Widzita go, jaki delikatny, bestyjo, jak jangielski psiocek.

— Niech un będzie jangielski, ale co wyśta tam robili we dworze?

— Kupiliśwa gruntu, łąków i tylo!

— Ny, ny, za co nie? Wy teraz wielgie panowie! obuwatele! a more morajne! Wy niedługo nie zechceta gnój wozić, jeno samych dobrów kupować! A kto będzie żemię orał? kto będzie snopków młócił? kto pójdzie, za pozwoleniem, to paskudne stwo rzenie paszcz? kiedy wy takie wielgie obuwatele, co handlujecie z dobrami!

— Zydów se do roboty najmiewa — odparł spokojnie stary Gajda.

Jankiel cierpliwość tracił.

— Tak! tak! — krzyczał — a wy będzieta za żydów? Ładne żydy z was będą! Niech moje wrogi takie szczęście nie widzą! To wy, Marcinie, jesteście pierwszy mechennik do tych interesów, ale pamiętajcie wy sobie: kto chce psa uderzić, to kija zdybie.

— Wiadomo, ale kij ma dwa końce.

— Ny, ny, was sąd z obydwoma końcami obije i jeszcze na kryminału was wsadzi.

— Coś ty zgłupiał?

— To wy bardzo sobie zmądrowali! wy myślita, co ja nie mam świadki, jako zrobiałem z wami współkę? Nie bójta się; moja żona stojała przy oknie i te dwa żydy, co sobie na jarmark jechali, uni przysięgną na sumienie, co wy mieli ze mną współkę.

Roześmiał się chłop.

— To je prawda rzetelna — rzekł.

— Słuchajta, słuchajta, gromada! Un sam nie zapiera, powiada, że się zgodził na współkie!

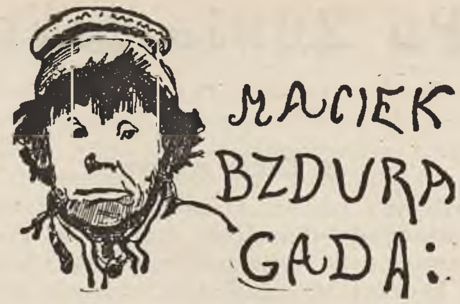
— Bo juści tak. Mieliśwa kupić het cały folwark, ja miałem wziąść grunt...

— Ny, tak, ja wam mówiałem, co wy weźmiecie grunt, a mnie sze ostanie trocha las, trocha młyn i trocha te kiepskie propinacye, co nic nie warto jest.

— To tez ja tak zrobiłem. Ja se z gospodarzami kupiłem krzynkę gruntu, a ty se kup cały las, cały młyn i całą propinacyę, skoro twoja wola. Broni ci kto?

Gromada wybuchnęła śmiechem. Jankiel splunął i klnąc półgłosem, pobiegł napowrót do karczmy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Człek juz tyle lat zywota w słuzbie zdar, to i wie, jakie są gospodarze i jakie są sługi. Choć tam nie wszyćkie gospodarze są takie, jak Pan Bóg przykazał, to dobrych sługów trzeba po świecie z łojówką sukać, a i tak ich trudno znaleźć.

Sługi wsiowskie to jedne rzec dokumentnie znają, to jest próżnowanie. Gospodarz nie wszędzie moze zawsze być i nie wszyćkiego zdoli doglądnąć, bez to sługi rozwydrzają się i jeno patrzą, aby zbyć i dzień przeselentać. W polu przy robocie, jak gospodarz gdzie odejdzie, to sługa tak robi, ze śmiłuj się Boże! Gicale mu zaraz ştywnieją, kadłub się prostuje, a nogi leniwieją tak, ze nieraz i godzina mija a rusyć się nie chcą. A niech no przyjdzie gospodarz i delikatnie takiego celadnika lagą przejedzie, to ten zaraz na niego gębę rozdziawi i pada, ze on takiej słuzby nie potrzebuje, gdzie robić kazą.

Zwymyśla gospodyni sługę, ze garcki nie pomyte, ze izba nie zamieciona, ze wszędzie jak w chliwku, ze gadziaństwo nie nakarmione, to sługa za kazde słowo odda gosposi dziesięć, a jesce się rozzali i będzie wyła do wiecora. A jakby jesce tak gosposia sługę grzecnie warzochą przejechała, to pójdzie ze słuzby i gospodyni musi se sama wszyćko robić.

To na wsi, a w mieście jesce gorzy. Jak gospodyni godzi sługę i pyta się jej, siła chce, to ta zaraz pada:

— Dwadzieścia koron na miesiąc.

— A umis ty co robić?

— Umię wszyćko!

— Umis prać?

— E, tego to nie!

— A prasować?

— Nie! Wypierą i wyprasują w pralni.

— A umis gotować?

— Ta jesce cego — pada sługa. — A coby pani bez cały dzień robiła, jakby ja gotowała?

— A cóz ty umis — pyta zaciekawiona pani.

— Wszyćko!

Takie gadki prowadzą przy zgodzie, a jak się zgodzą, to się inna rozmowa zacyna. Sługa ciągle narzyka, ze jej »sztara« zła, ze »sztaremu« nie dogodzi, ze »kolaczyja« zimna i inne takie narzekania, na których cas schodzi, bo sługa narzyka, a sama pani robi.

A tu trza przecie wiedzieć, ze gospodyni ma gębę nie od samego jedzenia, to i powiedzieć potrzebuje, a choćby i ostro, byle bez obrazy boskiej. to nie zawadzi, boć słowa nie osy, to nie ugryzą. Jak gospodyni utnie gębą, choćby niesłuśnie, a sługa zmilcy, to jej potem za to gospodyni w cem insem wynagrodzi. Robienie gospodyni na złość przez sługę, na samy słudze się odbije, bo gospodyni zawse będzie gospodynią, a sługa, zeby była gospodynią, musi se najprzód jakiego pajaca wysukać. A o pajaców teraz trudno, bo drogie casy i na byle co zaden się nie uchciwi. Ja tyle lat sługuję, a jescem zadny gospodyni kłaków z głowy nie obdarł, ale zyję z niemi po przyjacielsku.

Z TYGODNIA.

Budżet krajowy na rok 1913. Z powodu znacznego niedoboru w budżecie na rok 1913 oprócz zapowiedzianego już podwyższenia podatków krajowych, konieczne będą rozmaite skreślenia w wydatkach. Ofiarą tych skreśleń padną przedewszystkiem liczne subwencye na stowarzyszenia oświatowe i społeczne, oraz powstrzymaną będzie budowa i organizacya nowych szkół. Skreślenia w . akresie szpitalnictwa krajowego wynosić mają 400.000 koron. Z wydatków na cele przemysłowe ma być skreślona kwota 300 tysięcy koron Z wydatków na cele rolnicze i na szkolnictwo rolnicze ma skreślić Wydział krajowy 1 milion koron. Wydatki na budowę nowych dróg i naprawy mają być zmniejszone również o 1 milion koron. Skreślenia w dziale melioracyjnym mają wynosić około 3 miliony koron. Wszystko jednak zależy jeszcze od tego, czy Sejm będzie w tym roku zwołany, czy nie. Ze względu, że budżet na r. 1913 wykazywałby niedobór ośm i pół miliona koron, na które Wydział krajowy w razie niezwołania Sejmu i nieuchwalenia budżetu nie miałby pokrycia, zatem skreślenia, jakie Wydział krajowy obecnie musiałby poczynić w wydatkach krajowych, wynosiłyby około 8 i pół miliona koron.

Rokowania o uniwersytet ruski między Polakami a Rusinami rozbiły się z powodu, że Rusini nie zgodzili się na tekst orędzia cesarskiego, przyjęty przez Koło polskie. Zdaje się na razie, że nie łatwem będzie podjęcie na nowo rokowań.

Nowa ustawa emigracyjna. Jak donoszą gazety wiedeńskie — prace nad nową austryacką ustawą emigracyjną nareszcie ukończone zostały i projekt tej ustawy już jest gotów. Obejmuje on nowe przepisy tak co do wychodźtwa zamorskiego jak i sezonowego i to w niejednym kierunku znacznie ostrzejsze od dotychczasowych, zwłaszcza w kierunku kontroli nad wychodźtwem i nad agencyami emigracyjnemi. Prezes Koła polskiego otrzymał od ministra handlu zawiadomienie, że projekt ustawy emigracyjnej jest już gotowy i będzie w najbliższym czasie, po przejściu przez obrady mającej się zwołać konferencyi międzyministeryalnej, przedłożony Radzie państwa. W ten sposób wchodzi nareszcie sprawa tak doniosła dla naszego kraju w okres obrad parlamentarnych.

Zadośćuczynienie serbskie. Dnia 15 b. m. w Prizrenie o godzinie 10 rano wywieszono w uroczysty sposób chorągiew na konsulacie austryackim. Tuż przed oznaczonym terminem zjawił się oddział wojska serbskiego pod komendą oficera i ustawił się przed budynkiem konsulatu. Konsul Prochaska przybył w galowym mundurze, otoczony członkami konsulatu i dał znak do wywieszenia chorągwi. W chwili, kiedy chorągiew wywieszono, komenderujący oddziałem oficer i oddział żołnierzy przy odgłosie muzyki złożyli przepisane honory. Wkrótce potem konsul Prochaska złożył wizytę komendantowi wojsk serbskich. W Mitrowicy odbyła się również podobna uroczystość jako zadośćuczynienie monarchii austro-węgierskiej ze strony serbskiej za niewłaściwe zachowanie się wojska serbskiego wobec austryackiego konsula.

Pokój na Bałkanach a mocarstwa. Po zawieszeniu rokowań pokojowych w Londynie z powodu, że zastępcy Turcyi żadną miarą nie chcieli się zgodzić na oddanie Adryanopola, było parę dni niepokojących, podczas których zdawało się, iż nie nastąpią już dalsze rokowania, lecz Związek bałbański wypowie Turcyi zawieszenie broni i wybuchnie na nowo wojna. Oczekiwano pośrednictwa mocarstw w formie zbiorowej noty do rządu tureckiego. Mocarstwa zrazu na jednomyślną notę nie mogły się zgodzić; ostatecznie jednak ambasadorowie Austryi, Anglii, Francyi, Rosyi, Niemiec i Włoch wręczyli tureckiemu ministrowi spraw zagranicznych jednobrzmiącą notę mocarstw, ze zwróceniem uwagi rządu tureckiego na ciężką odpowiedzialność, jakąby wziął na siebie, gdyby wbrew radom mocarstw nie dopuścił do przywrócenia pokoju. Rząd turecki musiałby sobie przypisać odpowiedzialność, gdyby w następstwie tego przyszło do wojny, Konstantynopol został zajęty, zaś kroki nieprzyjacielskie prawdopodobnie rozszerzone na prowincye azyatyckie państwa tureckiego. W takim wypadku nie mógłby rząd turecki liczyć na skuteczne usiłowania ustrzeżenia go przed niebezpieczeństwami, co do których mocarstwa już udzielały rządowi tureckiemu rady. Wśród tych okoliczności wielkie mocarstwa europejskie udzielają rządowi tureckiemu rady, aby się zgodził na odstąpienie miasta Adryanopola sprzymierzeńcom bałkańskim i pozostawił wielkim mocarstwom troskę o los wysp morza Egejskiego. Wobec tej stanowczej postawy mocarstw w sprawie Adryanopola, rada ministeryalna w Konstantynopolu uchwaliła nie dawać mocarstwom odpowiedzi odmownej, lecz taką, która nie spowoduje zerwania rokowań i nowej wojny, lecz może być podstawą do dalszych rokowań. Sądzą, że ostatecznie Turcya będzie musiała się zgodzić na oddanie Adryanopola. W dalszą wojnę na Bałkanach nie wierzą dziś w Europie.

Wysiłki wojskowe Turcyi. Jak słychać, rząd turecki powołał pod broń rezerwistów, liczących lat 44 do 46. Obowiązek służby wojskowej w Turcyi trwa od 21 do 44 roku życia, ale w myśl ustaw w razie wojny religijnej wolno powołać pod broń wszystkich muzułmanów w wieku poniżej 70 lat.

Wizyty monarsze. Podobno w niedalekim czasie cesarz Wilhelm złoży wizytę cesarzowi austryackiemu w Wiedniu. W maju zaś ma cesarza Franciszka Józefa odwiedzić król włoski Wiktor Emanuel.

Nowy prezydent Francyi. Dnia 17 b. m. francuska Izba posłów i senat wybrały znaczną większością prezydentem rzeczypospolitej francuskiej dotychczasowego prezydenta gabinetu, p. Poincarégo. Jako kontrkandydat stawał przeciw niemu dotychczasowy minister rolnictwa Pams, popierany przez socyalistów i skrajne partye francuskie. Wybór Poincarégo ogół francuski powitał z wysokiem zadowoleniem. W nowym naczelniku państwa zyskuje bowiem Francya człowieka mądrego, wysokich zdolności politycznych i umiejącego rządzić roztropnie i sprawiedliwie. Nowy prezydent nie jest zwolennikiem prześladowania Kościoła, jak poprzedni prezesi gabinetu francuskiego i stara się o wzmocnienie powagi i siły państwa tak na zewnątrz wobec innych mocarstw Europy, jak i wewnątrz, starając się biegowi życia publicznego nadać spokojny i korzystny dla narodu kierunek.

Autonomia Irlandyi uchwalona. W angielskiej Izbie gmin została przyjęta ustawa o autonomii Irlandyi 368 głosami przeciw 258. Po uchwale zapanował w Izbie gmin nieopisany zapał. Gdy ogłoszono wynik głosowania, podniosły się burzliwe oklaski; także tłum przed parlamentem z zapałem przyjął uchwałę Izby gmin. Izba wyższa niewątpliwie uchwałę odrzuci. Nastąpi konflikt między obu Izbami parlamentu angielskiego, ale nie ulega wątpliwości, że pozbawiona dotąd autonomii Irlandya nakoniec ją otrzyma.

KRONIKA.

Ku czci 50-tej rocznicy powstania z roku 1863. W dniu 22 b. m. jako w pięćdziesiątą rocznicę wybuchu powstania styczniowego, w całym kraju odbył się szereg uroczystości narodowych, rozpoczętych solennemi nabożeństwami. W Krakowie, Lwowie oraz wielu miastach prowincyonalnych, obchody wypadły bardzo podniośle. Nie pozostały w tyle i liczne mniejsze miasteczka i wsie, które czcząc rocznicę styczniową, dowiodły gorącego patryotyzmu i pamięci o rocznicy ostatniej polskiej walki o wolność.

(J. S.) **Wielkie mrozy.** Zima tegoroczna o ile na początku była łagodna, to teraz za to daje się we znaki. W naszej okolicy, w powiecie tarnobrzeskim, już od kilku dni panują wielkie mrozy. Kilku ludzi poodmrażało uszy.

Wieczór kolend. Z Mielca donoszą nam: Młodzież tutejszego gimnazyum często urządza wieczorki patryotyczne, przygotowane nader starannie. I tak przed świętami urządziła piękny wieczorek ku czci Skargi, zaś w niedzielę 12 b. m. wieczór kolend. Wrażenie ogólne było bardzo dobre, chóry męskie śpiewały pięknie, muzyka wcale dobrze wywiązała się z zadania.

Kursa oświatowo-rolnicze urządza komitet c. k. Towarzystwa rolniczego w Palikówce, powiat rzeszowski, w dniach 11 i 12 lutego b. r. i w Łapanowie, pow. bocheński, w dniach 18, 19 i 20 tegoż miesiąca. Wykłady będą się odbywały o kooperatywie rolniczej, o hodowli, o mleczarstwie, o małych gospodarstwach rybnych i inne.

Wiec rolniczy w Przyborowiu koło Szczepanowa odbędzie się w niedzielę d. 9 lutego b. r. o godzinie 2 po południu. Odpowiedni referat wygłosi delegat komitet c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego p. Stanisław Jasiński.

Kurs rolniczo-oświatowy w Tuchowie. Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego urządza w dniach 27 i 28 stycznia 1913 r. kurs rolniczo-oświatowy w Tuchowie. Treścią wykładów będą takie tematy, jak o mleczarstwie, hodowli, o kooperatywach rolniczych, rolnictwie i t. p.

Upadek z wozu. Dnia 7 b. m. około godz. 11 w nocy powracał 57 letni włościanin z Sielca, Kazimierz Wojdan z Kolbuszowej. W drodze wóz w niewiadomy sposób się wywrócił, a Wojdan wypadłszy z niego, poniósł śmierć na miejscu.

Pożyteczne stowarzyszenie. Piszą do nas z Andrychowa: Do szeregu istniejących w naszem miasteczku stowarzyszeń przybyło nowe, bardzo potrzebne, mianowicie stowarzyszenie pracownic fabrycznych »Oświata i praca«. Zasługę założenia tego stowarzyszenia ma miejscowy katecheta, ksiądz Kasprzyk, który na polu pracy społecznej, zwłaszcza pracy dla dobra ludności robotniczej, zyskał sobie u nas zasłużone uznanie i wdzięczność. Pierwsze walne zgromadzenie »Oświaty i pracy« odbyło się w niedzielę 12 b. m. Do bardzo licznie zebranych robotnic fabrycznych przemówiła gorąco i serdecznie p. Adela Dziewicka z Krakowa oraz ksiądz Kasprzyk, patron tego stowarzyszenia. Nastąpiły potem wybory pierwszego zarządu stowarzyszenia, poczem pieśnią: »Do pracy siostry«, zakończono zebranie.

(J. S.) **Zaczadzenie.** W miasteczku Baranowie, w powiecie tarnobrzeskim, uległa zaczadzeniu rodzina Werlikowskich, składająca się z trzech osób. Z dnia 13 na 14 stycznia b. r. napalono w piecu węglem, zamknięto piec zawcześnie i w nocy wszyscy na śmierć się zaczadzili. Wypadki takie jak powyższy zdarzają się w miejscowościach, gdzie używa się węgla do opalania, niestety dość często. Przyczyną zwykle bywa niedopatrzenie, czy węgle w piecu zupełnie się wypaliły i zawczesne zamknięcie pieca dla utrzymania ciepła. Przed zasunięciem pieca należy zawsze uważać, czy węgle wypalone, inaczej przypłacić mogą życiem osoby znajdujące się w izbie.

Śmierć na polowaniu. Z początkiem b. m. hr. Skarbkowie urządzili polowanie w Sądowej Wiszni, w którem wzięło udział 18 osób, między innymi Wincenty Serwatowski, syn Teodora Serwatowskiego, właściciela majątku Budniowa w powiecie tarnopolskim. W czasie polowania, gdy już wszyscy byli na swych stanowiskach, p. Serwatowski kazał służącemu podać sobie strzelbę. Obrócony tyłem, sięgnął p. Serwatowski po strzelbę i zamiast za lufę, pociągnął za kurek. Strzelba wypaliła i cały ładunek utkwił w prawej nodze. — Z powodu wielkiej odległości innych uczestników polowania, ratunek był niemożliwy. — Przewieziony do leśniczówki p. Serwatowski, skutkiem upływu krwi, zmarł. Ś. p. Serwatowski liczył lat 26, służył jako jednoroczny ochotnik przy jednym z lwowskich pułków kawaleryjskich.

Śmiertelny wypadek na kolei. Z Białej donoszą nam: Pewien podróżny, przypuszczalnie z klasy robotniczej, którego tożsamości dotychczas sprawdzić nie zdołano, w chwili wyjazdu pociągu osobowego ze stacyi kolejowej Biała, odchodzącego w kierunku Kęt o godzinie 8·35 wieczorem, wypadł z wozu, a dostawszy się pod koła, został przejechany w ten sposób, że utracił obie nogi. Pogotowie ratunkowe przewiozło rannego do szpitala powszechnego w Bielsku, gdzie ranny zakończył życie.

Lisia przebiegłość. Z pewnej miejscowości Śląska Opawskiego donoszą o ciekawym fakcie, znamionującym przebiegłość lisa. Niedawno wracał z lasu zawodowy myśliwy, niejaki Alojzy Göbel. Na zrębie lasu zauważył zająca. Wystrzelił, lecz że już było ciemno, trafił go tylko lekko. Nazajutrz udał się na miejsce, by zobaczyć, co się z zającem stało. Zauważył krwawe ślady i stopy zajęcze, lecz i stopy lisie. Zaciekawiony śledził w dalszym ciągu ślad wspomniany i przyszedł do przekonania, że w krótkim stosunkowo czasie lis zająca dopadł i część zaraz zjadł. Ślad prowadził następnie dalej, poczem nagle znikł zupełnie.



Stary myśliwy i dobry znawca zwierząt leśnych odwrócił się, a gdy się przekonał, że lis tymi samemi śladami wrócił, rozgrzebał śnieg w miejscu, gdzie zaginęły ślady i w rzeczywistości znalazł tam niezjedzoną jeszcze tylną część zająca, ukrytą umiejętnie, bez najmniejszego śladu, głęboko pod śniegiem. Lis bowiem tak jest przebiegłym, że wracając, zaciera ślady.

Pożar wśród tańców. Z Rychwałdu na Śląsku donoszą: W niedzielę ubiegłą odbyła się w go-

spodzie p. Maryi Mżikowej zabawa taneczna. Bawiono się do rana. Zabawę zakłócił, a raczej przerwał zupełnie niespodziewany pożar, który wybuchł w stodole, przenosząc się później na wozownię i chlewiki. Pożar spowodował przypuszczalnie któryś z nieostrożnych tanecznikow, rzuciwszy zapałkę ku stodole. Od zapałki zajęła się słoma i w ten sposób powstał pożar.

Jubileusz pocztowej Kasy oszczędności. Właśnie minęło lat trzydzieści od dnia, w którym w Austryi za przykładem Anglii powołano do życia pocztową Kasę oszczędności. Instytucya ta rozpoczęła swoją działalność dn. 12 stycznia 1883 roku i już w tym pierwszym roku pozyskała 8 milionów koron wkładek. Z czasem zaprowadziła Kasa ruch czekowy i żyrowy, który przybrał ogromne rozmiary. Ruch przekazowy w roku 1912 wynosił 9·1 miliarda kor. a więc ogromną sumę. — Nadto zaś od kilku lat pocztowa Kasa oszczędności stała się niejako bankiem państwowym.

Latawce wojskowe. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że dla użytku armii austryackiej zamówiono 30 nowych latawców, które wykonane być mają do końca lutego. — Koszta pokryte będą z świeżo uchwalonych w delegacyach kredytów. Austryaccy lotnicy podjęli w ministerstwie wojny starania, aby przy budowie posługiwano się modelami austryackich wynalazców. — Rząd rosyjski zamówił 116 latawców wojskowych w fabrykach petersburskich i moskiewskich.

Ofiary pijaństwa. Przed paru dniami po pijatyce w mieszkaniu robotnika Jana Brunera w Wiedniu znaleziono gospodarza, jego troje dzieci i robotnika w stanie nieprzytomnym. Robotnik i starsza córka Brunera zmarli podczas przewożenia do szpitala.

Pojedynek dzieci. W Mako, na Węgrzech, odbył się d. 12 b. m. pojedynek na rewolwery, pomiędzy dwoma kilkunastoletnimi uczniami szkoły miejscowej: Feketem i Tordą. Wskutek kłótni, chłopcy wyzwali się na pojedynek i wykradłszy ojcom rewolwery, udali się z sekundantami do lasu. Fekete odniósł ranę tak ciężką w rękę, że mu musiano ją odjąć.

Spalone dzieci. W Białogrodzie królewskim, na Węgrzech, żona ceglarza Somogyjego, niosąc mężowi śniadanie do cegielni, zamknęła troje dzieci w mieszkaniu. Pozostawione bez opieki dzieci, bawiąc się widocznie przy piecu kuchennym, w którym matka napaliła przed wyjściem, wznieciły pożar. Przechodnie, widząc dym wydobywający się przez okna, wyważyli drzwi mieszkania. Pod wpływem wytworzonego przez to przeciągu płomienie ogarnęły całą izbę. Przywołano więc straż ogniową, która, ugasiwszy pożar, znalazła wśród zgliszcz zwęglone zwłoki trojga dzieci. Matka, powróciwszy z cegielni, zastała już komisyę sądową przy śledztwie. Dowiedziawszy się o strasznem nieszczęściu, była bliską obłędu, pomimo to jednak aresztowano ją pod zarzutem zabójstwa dzieci przez lekkomyślność.

Wielkie ćwiczenia lotnicze w armii niemieckiej rozpoczęły się 20 b. m. w okolicach Magdeburga. Wzięło w nich udział 33 oficerów, 10 podoficerów i 114 szeregowców, użytych zaś zostało do nich 20 samolotów rozmaitej konstrukcyi.

Myśliwstwo cesarza Wilhelma. Cesarz Wilhelm obchodzi 40 letni jubileusz jako myśliwy. Z tego powodu pisma niemieckie podają dokładne cyfry ofiar jego strzałów. W ciągu 40 lat Wilhelm II własnoręcznie położył 2002 jelenie, 92 sztuki saren, 1872 daniele, 3432 dziki, 955 rogaczy, 17.988 zajęcy, 2686 królików, 121 kozic, 532 lisy, 3 niedźwiedzie, 12 łosiów, 6 żubrów, 3 renifery, 2 muflony, 6 jaźwców, 1 wydrę, 108 cietrzewi, 24 głuszce, 38.578 bażantów, 867 kuropatw, 7 bekasów, 87 kaczek, 826 żórawi i kormoranów i t. d., ogółem 70.845 sztuk. Zwrócić należy uwagę, że takie polowania nie przedstawiają dla koronowanego myśliwego wielkich trudności i nie wymagają wielkiej celności, gdyż służba wypędza zwierzynę bardzo blisko na strzał cesarza czy króla.

Katastrofa w kopalni. Z Dąbrowy górniczej, w Królestwie Polskiem, donoszą nam o katastrofie, jaka zaszła dnia 15 stycznia w kopalni »Paryż«. W chwili gdy sześciu robotników spuszczało się na szali tymczasowo przyczepionej do windy głównej, lina się zerwała, a robotnicy, znajdujący się na szali, runęli w głąb szybu na kilka metrów z góry. Jeden robotnik poniósł śmierć na miejscu, drugi w szpitalu zakończył życie, czterech innych odniosło ciężkie obrażenia.

Podpułkownik rosyjski szpiegiem. W sądzie lwowskim karnym pozostaje podpulkownik rosyjski, który przed kilku miesiącami przyjechał do Lwowa, gdzie bardzo sprytnie wziął się do szpiegostwa. Przedstawiając się jako inżynier z Rosyi, szpieg ów ponawiązywał stosunki z rozmaitemi osobistościami, wyzyskując je dla celów szpiegowskich. — Wreszcie policya, która otrzymała o nim pewne wiamości, aresztowała go i osadziła w areszcie.

Klęska błota na Podolu. Gazety warszawskie donoszą: W pobliżu Żwańczyka, w powiecie uszyckim na Podolu, przejeżdżający konno dwa tygodnie temu przez głębokie błoto włościanin, P. Hrynczewski, spadł z konia i zadusił się w błocie. Z wielu miejsc Podola donoszą, że sklepy monopolowe świecą pustkami, bo zapasy wódki się wyczerpały, a niepodobna dostawić jej ze składów, z powodu bezdennego błota.

Ślub pary liczącej 156 lat. Mężczyzna liczący lat 83 i kobieta 73-letnia stanęli na kobiercu ślubnym w kościele św. Łukasza w Bromley, w Anglii. Narzeczony S. H. Somerfield już trzy razy był wdowcem, narzeczona zaś Sarah Walton, wdowa od 27 lat, jest dozorczynią chorych. Panna młoda miała na sobie jedwabną suknię, przybraną różowemi wstążkami; na nogach białe pantofelki i w ręku ogromny bukiet białych kwiatów.



Po ceremonii nowo pobrana para wyjechała na miodowe miesiące do Londynu. Pan Somerfield 83-letni nowożeniec jest jeszcze dziś rzeźki i zdrowy, może czytać i pisać bez okularów, zajmuje się ogrodem i codziennie odbywa cztero lub pięciokilometrowy spacer.

Zadżumione szczury. Na parowcu holenderskim »Zaanland«, który przybył do Amsterdamu, znaleziono znaczną liczbę zdechłych szczurów. Badania lekarskie stwierdziły, że zwierzęta te zdechły wskutek dżumy, parowiec zatem odosobniono i poddano wykadzeniu siarką. Nikt jednak z podróżnych, ani też z załogi parowca nie zapadł na tę straszną chorobę.

Ofiary wojny w Serbii. Według zebranych przez serbskie ministerstwo wojny dat, liczba rannych żołnierzy serbskich od chwili wybuchu wojny wynosi 11.000, żołnierzy zaś, którzy zachorowali 10.000. Stan chorych aż do zawieszenia broni był bardzo mały, odtąd zwiększył się z powodu zaziębień i chorób zakaźnych. Lista poległych i zmarłych na choroby żołnierzy nie została jeszcze wygotowaną.

Śniegi i mrozy. Z Londynu donoszą, że w całej Anglii panują nadzwyczaj silne zawieje śnieżne, które wyrządziły wielkie szkody i spowodowały przerwę w komunikacyi. Z Berlina donoszą o wielkich śniegach, spadłych w Westfalii i Nadrenii. — Śnieg spadł do wysokości półtora metra.

Wypadek na manewrach. Podczas nocnych manewrów armii angielskiej w Indyach przyszło do nieszczęśliwego wypadki. Dwa pułki piechoty zaatakowane zostały nagle w nocy w wąskiej i okolonej głogiem drodze górskiej przez oddział kawaleryi. Atak był tak silny, że wielka ilość piechoty zepchniętą została na ciernie. 130 żołnierzy zostało ciężko rannych, 108 lekko, wśród ciężko rannych znajduje się pułkownik jednego z pułków piechoty.

Aresztowanie króla. W Paryżu opowiadają sobie następującą zabawną historyę: Pewnego dnia dwaj policyanci, pełniący straż, spostrzegli młodego bardzo smutnie usposobionego eleganta, który miał w dziurce u klapy surduta wielką czerwoną rozetę orderową. Wobec młodego wieku eleganta rozeta ta wydała się im wielce podejrzana i zaczęli go badać. »W pańskim wieku nikt nie jest oficerem Legii honorowej« (Legia honorowa jest orderem francuskim) — zawołał jeden z policyantów. »Nie jestem oficerem Legii honorowej« — odpowiedział łagodnie młodzieniec. »To może komandorem?« — pytał drugi policyant. »O jeszcze więcej!« — brzmiała odpowiedź. Wówczas obaj policyanci doszli do przekonania, że młodzieniec drwi z nich, aresztowali go i poprowadzili go z sobą do najbliższej stacyi policyjnej. Właściwie nie poprowadzili, gdyż młodzieniec nie stawiał oporu i szedł dobrowolnie, lecz idąc, śmiał się serdecznie. Tylko obaj policyanci nie śmiali się, gdy aresztowany komisarzowi policyi podał swoje nazwisko i stan: »Manuel, były król Portugalii, właściciel wielkiej wstęgi orderu Legii honorowej«.

Straszny wypadek. W Elmsrold, w Norwegii, padła ofiarą nieszczęśliwego wypadku, podczas saneczkowania, cała rodzina, złożona z ojca, matki i dwojga dzieci. Dwunastoletni chłopczyk i trzyletnia jego siostrzyczka zjeżdżali w saneczkach ze zbocza pagórka, saneczki jednak, skręciwszy z drogi, wskutek uderzenia o pokryte śniegiem głazy, runęły do potoku górskiego.



Widząc nieszczęście, matka skoczyła za dziećmi do potoku, prąd jednak porwał wszystko troje. Wówczas ojciec pospieszył na ratunek tonącym, ale i on nie mógł oprzeć się prądowi i zniknął także w falach potoku. Obrazek nasz przedstawia ten nieszczęśliwy wypadek.

Hotel ze stacyą lotniczą na dachu. W pismach niejednokrotnie oglądać było można rysunki, przedstawiające miasta przyszłości, w których na dachu kamienic wyobrażone były platformy z lądującymi i wzbijającymi się w powietrze latawcami. Fantazya ta ma niedługo w Ameryce znaleźć urzeczywistnienie. W Filadelfii rozpoczęto budowę olbrzymiego hotelu, na którego dachu urządzoną będzie stacya lotnicza.



Według planów hotelu górna jego platforma obejmować będzie 50 metrów długości, 16 szerokości. Ponadto zastosowane będzie ruchome urządzenie, dozwalające na przedłużenie platformy o 25 metrów. Dokoła niej znajdować się będzie baryera z worów piasku i lin, która umożliwi wstrzymanie aparatu i zabezpieczy go przed większem uszkodzeniem. Części składowe latawców będzie można przetransportować z platformy do hali przy pomocy dwóch potężnych wind elektrycznych. Lotnicy po wykonaniu wzlotu będą mogli wprost z platformy udawać się do swych pokoi w hotelu.

Katastrofy okrętowe. Dzienniki donoszą o wielu nieszczęściach na morzu, z powodu niebywałej mgły na Oceanie Atlantyckim. Wiele okrętów znajduje się na morzu z połamanymi masztami. Angielski okręt »Uranium« wpadł na skały podwodne. Na okręcie znajdowało się 883 podróżnych. Parowiec »Laurier», otrzymawszy telegramy o pomoc, przybył z ratunkiem i wziął na swój pokład wszystkich podróżnych. — Załoga pozostała na okręcie. O losach jej nic nie wiadomo.

Wiersz o krowie. Poezya polska, tak jak i innych narodów, zajmowała się nieraz zwierzętami. W szczególnych łaskach są u niej ptaki, wznoszące się wysoko ponad ziemią i jak poezya bujające pod obłokami. Mniej natchnienia dały poetom zwierzęta ssące; najwięcej jeszcze koń jako towarzysz rycerza, i lew, król zwierząt. Najmniej jednak wyczytać można wierszowanych pochwał o naszych pożytecznych zwierzętach domowych; chyba żartem lub w bajkach można się z niemi spotkać, czytając wiersze naszych dawniejszych i dzisiejszych poetów. Mało kto wie, że naszej poczciwej krowie oddano już pochwały wierszowaną mową. Taki poemat odkrył w starej książce, z przed lat 65, profesor Akademii rolniczej w Dublanach Dr Stefan Pawlik i był tak uprzejmy, że nadesłał go redakcyi »Roli«. Wiersz ten, drukowany w *Rozprawach galic. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie* w roku 1847, brzmi jak następuje:

»Długie boki — krzyż szeroki,
Wańtuch suty i głęboki,
Krótkie rogi, włos świecący,
Ogon cieńki, odstający.
Wzrok wesoły, mała główka,
Konew mleka — to mi krówka!«

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Wojciech Żak w P.: Za tak miłe dla nas słowa uznania serdecznie dziękujemy. »Rolę« można opracić, jak kto chce — i my sądzimy, że ładniej bez, gdyby ktoś chciał, to dać na samym końcu. Autor książki, która już jest gotowa, bez poprzedniego nadesłania gotówki, nie wysyła bezwarunkowo. — Michał Jaworski w W.: Wiersz ładny, ale nie nowy, gdyż śpiewano go już podczas powstania — W. Bigos w J.: Dolara otrzymaliśmy, ale wystarczy on tylko na pół roku. Za obietnicę dziękujemy i czekamy. — Tomasz Wąsik w H.: Dolary otrzymaliśmy. Za życzliwość i słowa uznania serdecznie dziękujemy. Łączymy pozdrowienia. — Józef Turski w L.: W Wiedniu nie wychodzą. W Galicyi oprócz wymienionych przez Pana, wychodzi jeszcze dwutygodnik dla kobiet p. t. »Niewiasta katolicka«. — Wojciech Puchalski w S.: Za słowa uznania serdecznie dziękujemy. — Stanisław Garzeł w B: Za przesłane życzenia stokrotne »Bóg zapłać«. — Antoni Klecki w B.: Opowiadanie »O duchu« byłoby dobre, lecz brak wyjaśnienia, czy był tam ten pan, a jeżeli był, to skąd się wziął. Tak jest niezrozumiałe. — **W. Ł. Z.**: Obrazek sceniczny p. t. »Wanda« ma wiele zalet, a przedewszystkiem jest napisany ładnym wierszem, ale ma i wady. Są w nim monologi zbyt długie, a jeszcze cięższymi czynią je rozwlekłe zdania n. p. w mowie Rydygiera jest 12 wierszy bez kropki. Wanda jest osobą zbyt bierną, podczas gdy z każdego jej słowa powinno być znać ogrom poświęcenia i bohaterstwa. Mimo tych usterek, które Pan zapewne poprawi, rzecz godna druku. Rękopis do zwrotu. — St. Czaja w Szcz.: Artykuliku nie wydrukujemy, gdyżby go skonfiskowano. Nie może być to, co będzie w 1913 r., bo tego jeszcze niema. — Stanisław Kapka w B.: Nigdyśmy nie pisali, że losowanie będzie w lutym, ale zawsze, że w styczniu i tak jest na kartce wydrukowane. Kto zrobił dopisek ołówkiem »lutego«, to nam niewiadomo. — Franciszek Feruga w R.: Ależ to nie żadna obawa, lecz my tylko tyle opasek odbijamy, na jaki czas kto zapłacił — kończy się prenumerata, kończą się i opaski. — Józef Kulka w B.: Rozwiązania wierszem dużo miejsca zajmują a mało kto je czyta. — Józefa Kątska w T.: Szczerze nas cieszą pochwały przesłane dla »naszego kochanego Maciusia«. — Walenty Miśniak w P.: Piękne słowa w odpowiedzi na artykuł »Budźmy uśpionych« przeczytaliśmy z zadowoleniem. Niestety, nie wszyscy to rozumią, że przez pracę nad sobą, przez oświecanie się dajemy podwalinę do lepszej przyszłości. Daj Boże, aby wszyscy myśleli i czuli, jak Pan. — Jędrzej Czarnik w Rz.: Otrzymaliśmy. — Ks. Paweł Wieczorek w B.: Skorzystamy — dzięki. — Rudolf Grzegorz w T.: Humoreska i bajka leżą jeszcze w tece i czekają na miejsce. Szarady wszystkie były dobre, ale trudno nam dawać w numerze tylko jednego autora. Dzielimy, jak możemy. Obecnie nadesłane dobre. — Szymon Czuryło w P.: Ma Pan zupełne prawo. — Jan Małkowicz w G.: Trudno nam znać wszystkie utwory, jakie kiedykolwiek były drukowane; jeżeli więc jeden utwór już drukowany otrzymamy przepisany tylko i z innym podpisem, podejrzywamy i resztę. Wynik będzie ogłoszony w jednym z najbliższych numerów. — Franciszek Teper w M. K.: Rozwiązanie było dobre. — Wł. Koza w P.: Należy się 50 hal. — Bartłomiej Klęsk w Z.: Musimy dogodzić przyjacielowi »Roli«. Dobrze. — Mateusz Partyka w T. Kalendarza nie wysłaliśmy, gdyż Pan 50 hal. na niego nie przysłał. — Andrzej Banduła w N.: Nie otrzymał Pan numerów, gdyż na przekazie było tylko nazwisko, bez podania miejsca zamieszkania. Dziś otrzymawszy adres — wysyłamy numera. — Walenty Pasierb w Cz.: Ostatnie odpowiedzi dajemy na listy otrzymane w poniedziałek, więc prawdopodobnie przyszedł później. Adres: Antoni Kucharczyk, Paszkówka, p. Wielkie Drogi. Za słowa uznania dzięki. — Józef Fielek w B.: Dobre. — Jan Kubit w G: Trylogię z ilustracyami może dostarczyć księgarnia Gebethnera. Adresów żądanych nie znamy, tembardziej, że autorzy owi dużo podróżują; można jednak wysłać pod adresem Tygodnika ilustrowanego w Warszawie z dopiskiem dla kogo list przeznaczony. — Jan Czechura w P.: Żądany adres brzmi: Dombrowa (Śląsk austr.). — Adam Rzeżwicki w R.: Podobnego wydawnictwa nie znamy — zapewne niesumienny wydawca pobrał pieniądze i znikł — Stanisław Wdowiak: Wiersz miły, czy aby tylko własnego układu? — Józef Milc z S.: Proszę przysłać 80 hal. — Ludwik Ciołczyk z W.: Można i markami. — Jan Raszyk z Ł.: Już nie posiadamy — możemy posłać z r. 1913. Michał Barys z K.: Prenumeratę za rok 1912 miał Pan zapłaconą, więc 3 Kor., które Pan nadesłał, policzyliśmy jako prenumeratę za 3 kwartały na rok 1913, kalendarza zaś nie wysłaliśmy. Prosimy o objaśnienie nas, czy z tych trzech koron mamy wysłać kalendarz, czy Pan nadeśle 50 hal. Byłoby wygodniej nadesłać. Gazetki wysyłamy powtórnie z reklamacyą. — Fejkiel Wincenty z K. W.: Ponieważ Pan 50 hal. na kalendarz nie nadesłał, przeto kalendarza nie wysłaliśmy.

Potwierdzenia prenumeraty.

Półroczną prenumeratę nadesłali: Jan Wilusz z K., Fr. Kudro z R., Filip Szuster z N., Jakób Gonet z R., Antoni Stankiewicz z R., Michał Zastawny z R., Jędrzej Siciarz z B., Antoni Niedzielski z N., Wład. Bąk z O., Maciej Piwowarczyk z P., Jan Stańczyk z S., Franciszek Bernacik z B, Józef Kulik z Ł., Michał Fusek z O., Antoni Wilk z P., Paweł Nawrotek z Z., Ludwik Parchański z B., Ambroży Szendzielarz z B., Andrzej Sajdłowski z S., Franc. Dryka z C., Marya Rodak z C., Antoni Turek z Z, Karol Kwaśnik z K., Maciej Mucha z K., Jan Zeniuk z C., Roman Bojko z Z., Ludwik Blauta z Ch., Grzegorz Bachnacki z H., Jan Ostrowski z Ch., Piotr Augustyn z B., Stanisław Skotnicki z K., Maciej Cincio z S., Szczepan Surma z G., Ks. Tadeusz Marekowski z Ch., Wład Filip z S., Piotr Bigaj z L., Czytelnia polska z W., Marya Karaś z K., Wojc. Martyka z B., Piotr Mleczko z P.

Kwartalną prenumeratę nadesłali PP: Jan Kulczycki z R., Kazimiera Ciepielowska z S., Ignacy Mroczek z M., Jakób Gawryś z B., Michał Zakrzewski z N., Krzemień z Z., Fr. Sumal z M., Stan. Płachta z Z., Wojciech Grząbel z T., Fr. Biliński z G., Wojciech Szostak z K, Tomasz Włoch z S., Walenty Kotaga z B., Anna Więcek z S., Fr. Opoka z T., Antoni Łaś z Ż., Michał Świerz z L., Stan. Babiarz z R., Albin Dobrowolski z W., Michał Flit z W., Jan Danek z Z., Jan Paluch z G., Andrzej Głuszyk z P, Jan Niejadlik z M., St. Hudy z J., Józef Zageczek z H., Wojciech Kawiński z P., Czesław Krzyśków z P., Paweł Sendor z Ł., Michał Szwendziuk z T.,

Całoroczną prenumeratę (bez Kalendarza) nadesłali PP.: Walenty Jurek z J., Fr. Nawakowski z R., Fr. Dymek z R., Antoni Franczyk z R., Józef Duda z R., Jan Żak z T., Fr. Obarowa z S., Marya Mocek z G., Mieczysław Gonet z R., Kraj. zim. szkoła roln. w D., Piotr Rudek z B., Ks. St. Kotarba z Ch., Jan Biernat z D., Ks. Dulian z L., Jan Masłowski z R., Fr. Niemiec z K., M. Kawczukowa z J., Jędrzej Niedojadło z O., Kat. czytelnia z C., Wawrz. Tomaszek z A., J. Suchodolski z L., Wojc. Kucharczyk z T., Franc. Gregórzek z O., Fr. Zuber z K., Jan Serwon z D., Ks. Stanisław Niepokoy z S., Jędrzej Wasyluszka z U., Czytelnia im. Kościuszki z B., Kółko roln. z M., Wojciech Domin z H., Michał Sopel z Ł., Andrzej Banduła z N.

Oprócz tego nadesłali PP.: Adam Jakóbczak z D. 2·50 K., Jan Jurda z D. 2·50 K., Bronisław Lis z D. 2·50 K., Jan Zając z P. 2·50 K., Tomasz Krasoń z B. 2·50 K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 21 stycznia

Pszenica	Kor.	9·90	do	10·40	za	50 kg
Żyto	„	9·35	„	9·90		„
Jęczmień	„	8.25	„	9·25		„
Owies	„	9·15	„	9·65		„
Otręby pszenne	„	6·40	„	6·50		„
Otręby żytnie	„	6·30	„	6·40		„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 21 stycznia:

Buhaje	Kor.	130	do	300	za	sztukę
Woły	„	200	„	400		„
Krowy	„	106	„	296		„
Jałówki	„	96	„	270		„
Cielęta	„	33	„	80		„
Owce i kozy		—		—		„
Świnie bita waga)	„	140	„	156	za	50 kg.

Zagadki do nagrody.

1. SZARADA.

(Ułożył Antoni Dutkiewicz).

Pierwsza litera, ale mniejsza o nią!
Młodzi studenci, gdy za panną gonią,
Serce w niej bardzo ach drugie i pierwsze,
Zwłaszcza, gdy młodzian posłał jej już wiersze,
Główka jej bowiem jeszcze drugie trzecie,
Cieszy się, marzy, wszak to dobrze wiecie.
Całość przeciwnie zwykle gruba proza,
Ale jak ważna, kiedy głodu groza
W chaty zagladnie i tam jej zabraknie!
A i bogaty jej, gdy głodny, łaknie!

2. SZARADA.

(Ułożył Antoni Dutkiewicz).

Pierwsze zawsze w liter rzędzie,
Drugie trzecie miasto będzie,
Trzecia druga zakaz krótki,
Pierwsza druga złego skutki;
Drnga czwarta szczerb na ciele,
Czwarta trzecia zaś w kościele;
Wspakiem druga z pierwszą wspakiem
Delektuje znawców smakiem:
Pół zaś drugiej pierwsza wspakiem,
Niecodziennym jest przysmakiem.
Czwarta wspakiem wespół z czwartą
Nie jest Zofia ani Martą,
Pierwszej pół i druga cała
Źle na mosty w zimie działa;
Zaś pół pierwszej z trzecią znowu
Da głos ptaka nie do łowu.
Pierwsza trzecia zaś to złożą,
Co całością do nas wożą

3. SZARADA.

(Ułożył Antoni Dutkiewicz).

Kto zawiele pierwsze drugie,
Pierwszego trzeciego,
Niech mu całość krwi upuści,
Aż schudnie od tego.

4. ZAGADKA.

(Ułożył Paweł Wieczorek).

Wprost — strasznie się go boję,
Wstecz — znów o niego stoję;
Wprost — żyję przed nim w lęku, trwodzę,
Wstecz — a po jego pracy chodzę.

5. ZAGADKA.

(Ułożył Paweł Wieczorek).

Rzecz nieznana ludziom, tylko tym co ślepi:
Z przodu się nią klapie, a z tyłu się lepi.

6. ZAGADKA.

(Ułożył Paweł Wieczorek).

Uwierzyć w to trudno, a każdy mi przyzna:
Ma nogi, a chodzi na głowie — malizna!

7. ŁAMIGŁÓWKA LITEROWA.

(Ułożyła Zofia Augustowska).

Zonia Mirek

Z liter biletu ułożyć zawód ojca i brata panny Zoni.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 25 stycznia 1913 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 1 »Roli«: **1: Wiatrak, 2. arystokrata, 3. pasterka, 4. korona, 5. cholera, 6. Korybut, 7. rosa, 8. Carogród, 9. topola.**

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali PP.: Banaś Wojciech z P., Maciej Piwowarczyk z P., Marya Kochanek z T., Michał Wróbel z K., Jan Kozioł z S., Jan Ziętara z M., Marya Nadolska z T., Paweł Wieczorek z B., Woźniak Wawrzyniec z S., Przewoźnik Walenty z T., Jan Kaczor z B., Wojciech Młyniec z B., Jan Szafran z D., Władek z Łęgu, Józef Kołatek z S., Józefa Hirszberg z K., Jan Małkowicz z G. (wierszem), Zofia Kobylarz z G., Fr. Teper z M. K., Ignacy Byrski z K., Leon Jórzak z K., Wirginia Skibińska z T., Jan Czader z S. W., Franciszek Siekaniec z D., Marya Radlmesserówna z S., J. Midowicz z S., Zofia Augustowska z K., Zofia Oraczewska z Ż., Michał Dudek z Ż., Jan Pożdał z J., Wojciech Lubas z G., Wincenty Cechowy z P. (wierszem), Jan Moś z Cz., Adam Warchoł z Z., Wł. Ogińska z P., Adela Bezokówna z K. M., Józefa Kątska z T., Józef Fornol z O., Kazimierz Filipiak z S., Jan Filipiak z T., Walenty Misiuiak z K., Fr. Szajter z O., Jędrzej Czarnik z Rz., St. Czaja z Szcz., Ant. Ziemiński z K., Józef Waszek z J., Józef Kulka z B. (wierszem), Arkadyusz Szarek z S. W.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Boży Sługa*** wylosował p. **Jan Szafran** z D., zaś drugą p. t. ***Z chłopskiej niwy*** p. **Jan Kaczor** z B.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.